

POMORZE ZACHODNIE

JEDNOŚĆ

Solidarność

MIESIĘCZNIK

ISSN 0208-7804

Numer specjalny - sierpień 2015

Rok XXXV

Ukazuje się od 1980 r.

www.solidarnosc.szczecin.pl

NSZZ



1980

2015

35 lat temu ukazał się pierwszy numer „JEDNOŚCI”

„JEDNOŚĆ”

Organ Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przy Stoczni im. Adolfa Warskiego

Szczecin 24 sierpnia 1980 r.

Niedziela dzisiejsza jest siódmym dniem strajku w Stoczni i licznych innych zakładach pracy Szczecina i województwa szczecińskiego. Nasz MKS reprezentuje obecnie 120 zakładów i instytucji. Część z nich musi pracować, ponieważ ich służba niezbędnie potrzebna jest miastu. Na przykład Wojewódzki Szpital Zespolony - Szpital Dziecięcy, Lokomotywnia Szczecin Główny Osobowy, Zakład Przewozów Mleczarskich, Elektrownia Pomorzany, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, Elektrownia Szczecin solidaryzują się ze strajkiem, ale nie przerywają swojej działalności.

Już pierwszego dnia strajku przedłożono władzom postulaty strajkujących zawarte w 36 punktach, znanych już mieszkańcom Szczecina. postulatem, do którego strajkujący przywiązują największą wagę jest żądanie powołania wolnych i niezależnych związków zawodowych.

Działalność związków zawodowych w PRL nie spełnia nadziei i oczekiwań pracowników. Całkowite podporządkowanie związków partii i jedynie marginesowe spełnianie praktycznych obowiązków obrony praw pracowników spowodowało całkowitą utratę zaufania mas pracujących do tej instytucji. Zarówno bowiem statut związków przewidujący podporządkowanie związków partii, jak i nie przestrzeganie zasady wybieralności kierownictw związków przez jego członków nie dają żadnej gwarancji ochrony praw pracowników. W tej sytuacji nie można się zgodzić na próby dokonania reform działalności, tych organów, tym bardziej, że zarówno w grudniu 1970 roku, jak i podczas obecnego strajku kierownictwo związków zawodowych nie stało po stronie strajkujących robotników.

Należy przy tym zaznaczyć, że działalność związków była sprzeczna z Konwencją nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącą wolności związkowej i ochrony praw związkowych, którą Polska ratyfikowała 14 grudnia 1956 roku. W tym stanie rzeczy uważamy, że tylko niezależne związki zawodowe mogą być rzeczywistym reprezentantem mas pracujących.

Z powołaniem niezależnych związków zawodowych ściśle związana jest kwestia prawa do strajku oraz gwarancji bezpieczeństwa dla jego uczestników.

W czwartek 21 sierpnia przybyła do Szczecina Komisja Rządowa pod kierownictwem wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego i tego samego dnia w głównej świetlicy stoczni rozpoczęła się pierwsza runda rokowań z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Nie przyniosła ona rezultatów. Następne pertraktacje toczyły się w piątek 22 sierpnia w godzinach popołudniowych, tego samego dnia wieczorem oraz w sobotę 23 sierpnia. Podczas kolejnych rozmów Komisja Rządowa akceptowała coraz więcej postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W sobotę Komisja wyraziła zgodę na skomunikowanie MKS szczecińskiego z MKS gdańskim. Czterech delegatów ze Szczecina udalo się do Trójmiasta wraz z przedstawicielem Komisji Rządowej, wiceministrem przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych, Białkowskim, by przedyskutować i uzgodnić sposób osiągnięcia wspólnego celu. Zdajemy sobie sprawę, że powodzenie naszej sprawy, która jest ważna dla całego kraju, występujemy bowiem nie tylko w imieniu robotników szczecińskich, zależy od jedności działania wszystkich załóg robotniczych.

W sobotę przedstawiciele MKS Szczecińskiego rozpoczęli wraz z przedstawicielami Komisji Rządowej prace nad redakcją uzgodnionych już postulatów.

W niedzielę rano stoczniowcy uczestniczyli w mszy świętej, odprawionej przez proboszcza parafii św. Stanisława Kosiki, na terenie stoczni przy bramie głównej. W modlitwie złączyła się z nami ludność miasta, która wypełniła ulice prowadzące do stoczni.

„Solidarność” zaczęła się w Szczecinie

„Solidarność” narodziła się w Szczecinie. Zapewne wielu szczecinian przyjmie takie stwierdzenie za oczywiste. Natomiast u czytelników spoza wybrzeża szczecińskiego, może ono wywołać zdumienie. Po 35 latach bowiem, w przestrzeni publicznej, w tym w wielu nowo wydanych publikacjach dotyczących narodzin „Solidarność”, najczęściej znajdujemy informacje świadczące o powstaniu Związku w wyniku strajku sierpniowego w Gdańsku. W tej narracji protesty w innych częściach kraju miały charakter wtórny i jedynie wspomagający ten najważniejszy – gdański. Fakty jednak mówią co innego.

Odpowiedzi na pytanie – dlaczego my, szczecinianie zapamiętaliśmy tamte wydarzenia nieco inaczej niż reszta mieszkańców naszego kraju nie trzeba w zasadzie specjalnie uzasadniać. Znamy fakty. O wiele trudniej jest zrozumieć, dlaczego tak wielu w Polsce preferuje gdańskocentryczne spojrzenie na narodziny tego niepowtarzalnego, niemal dziesięciomilionowego ruchu. Póki co, warto przypomnieć kilka faktów i domagać się wnikliwszej analizy wydarzeń, wśród których dokonania robotników szczecińskich zakładów pracy powinny znaleźć należną im pozycję.

Latem 1980 r. szczecinianie po raz kolejny, po rewolcie grudniowej roku 1970 i „strajku Bałuki” ze stycznia 1971 roku, wkroczyli na arenę wydarzeń zmieniających koleje najnowszej historii Polski. W Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego doszło do podpisania porozumienia pomiędzy robotnikami skupionymi w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym a władzami komunistycznej Polski. Porozumienie szczecińskie było pierwszym z trzech, obok gdańskiego i jastrzębskiego, porozumień sierpniowych, otwierających drogę do powołania w kraju Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz skupionego wokół niego ruchu społecznego. Powstanie „Solidarność” stanowiło dla przywódców świata zachodniego wyraźny znak, że zmiany polityczne w tej części Europy były możliwe. Dzięki determinacji prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronald Reagana, premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher oraz papieża Jana Pawła II, bezkompromisowo wspierających działaczy „Solidarność” i równolegle wywierających presję gospodarczą i polityczną na Związek Sowiecki, zapoczątkowane w sierpniu 1980 roku zmiany doprowadziły dziesięć lat później do upadku komunizmu w Polsce i w ko-



lejnych krajach obozu komunistycznego, a ostatecznie mocno ograniczyły wpływ komunistycznej Rosji na obszarze sowieckiego imperium.

Strajki roku 1980 ogłaszane były w całym kraju już od 1 lipca. Iskrą zapalną akcji protestacyjnych po raz kolejny stała się podwyżka cen żywności. Władze, świadome możliwych negatywnych reakcji Polaków, jakie mogła pociągnąć ze sobą decyzja o podwyżkach, prawdopodobnie umyślnie wybrały termin, przypadający na początek okresu urlopowego, jako najdogodniejszy. Nie przyniosło to jednak oczekiwanego rezultatu. Jeszcze tego samego dnia wybuchły strajki w zakładach „Ursus” w Warszawie, „Autosan” w Sanoku oraz „Ponar” w Tarnowie. W kolejnych dniach fala strajkowa rozszerzała się, a w połowie lipca na Lubelszczyźnie, która stała się „centrum strajkowym” protestowało już około 18 tys. osób w blisko 80 zakładach pracy. Skala protestu zmusiła władze do reakcji. Do Lublina udali się przedstawiciele najwyższych władz, z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, wicepremierem Mieczysławem Jagielskim. W porozumieniach zawieranych z poszczególnymi komitetami strajkowymi pojawiły się obietnice wprowadzenia podwyżki płac, przeprowadzenia wyborów

do rad zakładowych oraz gwarancji dla uczestników strajku, że nie utracą pracy. Kiedy robotnicy Lubelszczyzny kończyli swoje protesty, fala strajkowa przesunęła się na Dolny Śląsk oraz dotarła na wybrzeże, gdzie do strajku przystąpił gdyński port. W sierpniu strajki przeprowadzono także w Łodzi i w Warszawie. Taktyka rządzących pozostawała niezmienna – doprowadzić do zakończenia strajku, deklarując rekompensatę podwyżek cen. W tamtym okresie również w zakładach województwa szczecińskiego próbowano wywołać strajki, m.in. w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej, czy też w Fabryce Mechanizmów Samochodowych „Polmo”, jednak ich inicjatorom albo brakowało skuteczności i kończyły się one w zarodku, albo brakowało determinacji i przybierały one bardzo ograniczony charakter.

Przełomem politycznym tamtego lata stało się rozpoczęcie 14 sierpnia 1980 r. strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Utworzono na jej terenie komitet strajkowy ze zwolnionym przed laty stoczniowym elektrykiem Lechem Wałęsą na czele, wówczas członkiem Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Stoczniowcy domagali się początko- ➔

➔ wo: pisemnej gwarancji bezpieczeństwa dla członków Komitetu Strajkowego; przywrócenia do pracy w stoczni działaczy WZZ: Anny Walentynowicz, Lecha Wałęsy i Andrzeja Kołodzieja; podwyżki płac w wysokości dwóch tysięcy złotych; wyrównania zasiłków rodzinnych do poziomu stosownych świadczeń otrzymywanych przez pracowników MSW i MON; budowy pomnika poległych w grudniu 1970 r. stoczniovców (w terminie do 17 grudnia 1980 r.) oraz przeprowadzenia wolnych wyborów do związków zawodowych działających w zakładzie. W podjętych ze strajkującymi rozmowach dyrektor stoczni zgodził się na postulaty związane z gwarancjami bezpieczeństwa, przywróceniem do pracy byłych pracowników i budową pomnika poległych stoczniovców. Ponieważ pozostałe żądania pozostały bez pozytywnej odpowiedzi, strajk nie został przerwany, a następnego dnia rozszerzał się na kolejne zakłady Trójmiasta. W stoczni pojawiły się nowe postulaty, żądano m.in. lepszego zaopatrzenia sklepów w artykuły żywnościowe, wolności dla więźniów politycznych i wreszcie – rozwiązania rady zakładowej i oddziałowych związków zawodowych oraz utworzenia niezależnych od partii i dyrekcji zakładu pracy Wolnych Związków Zawodowych. To ostatnie żądanie stało się kluczowym postulatem w Gdańsku, Szczecinie i innych miastach na terenie całego kraju przyłączających się do protestu. 15 sierpnia Polska Agencja Prasowa w Warszawie podała komunikat o „przerwach w pracy” w niektórych zakładach. Wcześniejszy powrót z urlopu na Krymie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka świadczył o tym, że władze państwowe dostrzegły już poważne zagrożenie. W wieczornym telewizyjnym wystąpieniu premier Edward Babiuch oskarżył „przeciwników Polski Ludowej” o inspirowanie robotników do strajków.

Pierwszy czterogodzinny strajk w Szczecinie, po zainicjowaniu protestu w Stoczni Gdańskiej, miał miejsce 15 sierpnia w bazie II Oddziału Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego „Transbud”, a uczestniczyło w nim blisko 120 pracowników. Obok żądań płacowych domagano się wprowadzenia wolnych sobót oraz zrównania zasiłków rodzinnych z zasiłkami pracowników wojska i milicji. Dyrekcja zgodziła się z częścią postulatów płacowych. Protest w „Transbudzie” mógł zmobilizować wahające się załogi dużych przedsiębiorstw, a na pewno wpłynął budująco na pracowników Stoczni Remontowej „Parnica”. Podobnie jak w Gdańsku,



Zakończenie strajków w Szczecinie. Przewodniczący MKS Marian Jurczyk przed podpisaniem porozumienia. Obok jego zastępcy: po lewej Kazimierz Fischbein, po prawej Marian Juszcuk, 30 VIII 1980 r. Fot. Stefan Cieślak

również w Szczecinie narastała atmosfera strajkowa, w wielu zakładach pracy robotnicy byli już gotowi do protestu, z uwagi na weekend powszechnie mówiło się o zorganizowaniu strajku w poniedziałek (18 sierpnia), ale jednocześnie spoglądano w kierunku Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Zakładu, który wspólnie ze Szczecińską Stocznią Remontową „Gryfia” dziesięć lat wcześniej rozpoczął protesty robotnicze i stał się wówczas siedzibą Ogólnomiejskiego Komitetu Strajkowego – symbolem oporu społecznego przeciwko niesprawiedliwym działaniom władz. Stoczniovcy „Warskiego” przygotowywali strajk na poniedziałek. Jednak Wielki Strajk w Szczecinie zainicjowali pracownicy liczącej niespełna tysiąc osób, położonej nieopodal „Warskiego”, Stoczni Remontowej „Parnica”. Stoczniovcy ci, solidaryzując się z Gdańskiem, podjęli decyzję o strajku 18 sierpnia o godz. 6:00. Inicjatorzy tego strajku zebrali się na Wydziale Kadłubowo-Ślusarskim, gdzie przedstawili swoje problemy dyrekcji zakładu. Przemawiający z betonowej platformy Bogdan Krzak – wiceprzewodniczący Rady Zakładowej zachęcał do przerwania pracy i wskazał na Aleksandra Krystosiaka, by ten został przewodniczącym komitetu strajkowego. Aleksander Krystosiak, ślusarz, były żołnierz Armii Krajowej, więzień stalinowski, który po opuszczeniu murów więziennych powrócił do Szczecina i do pracy w S.R. „Parnica”, współpracownik Wolnych Związków zawodowych Pomorza Zachodniego i człowiek cieszący się ogromnym autorytetem, stał się wtedy nie tylko przywódcą strajkujących, ale jednym z symboli szczecińskiego Sierpnia. Przy opracowy-

waniu postulatów strajkowych protestujący wspierali się treścią Karty Praw Robotniczych WZZ. Warto przy tym przypomnieć nazwiska osób inicjujących protest, gdyż bardzo często pozostają one dziś anonimowe. W składzie komitetu obok Aleksandra Krystosiaka i Bogdana Krzaka znaleźli się m.in. Leszek Białkowski, Piotr Brodowiński, Adrian Dębicki, Władysław Drozda, Tadeusz Hipp, Jan Kmiecik, Remigiusz Kotwica, Andrzej Kwintowski, Zbigniew Piaskowski, Bogusław Pitra, Tadeusz Popławski, Tadeusz Sikorski, Jerzy Stecki i Sławomir Szeffler. Pośród osiemnastu postulatów, które zaprezentowano załodze w hali Wydziału Kadłubowo-Ślusarskiego, znalazły się także te polityczne. Domagano się m.in. ustawowego zagwarantowania prawa do strajku, powołania niezależnych związków zawodowych, swobody działania dla kościoła katolickiego oraz zniesienia cenzury. Komitet strajkowy otrzymał wsparcie działacza Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego Stefana Kozłowskiego oraz radcy prawnego Mieczysława Grudy, pełniącego wówczas funkcję rewidenta zakładowego.

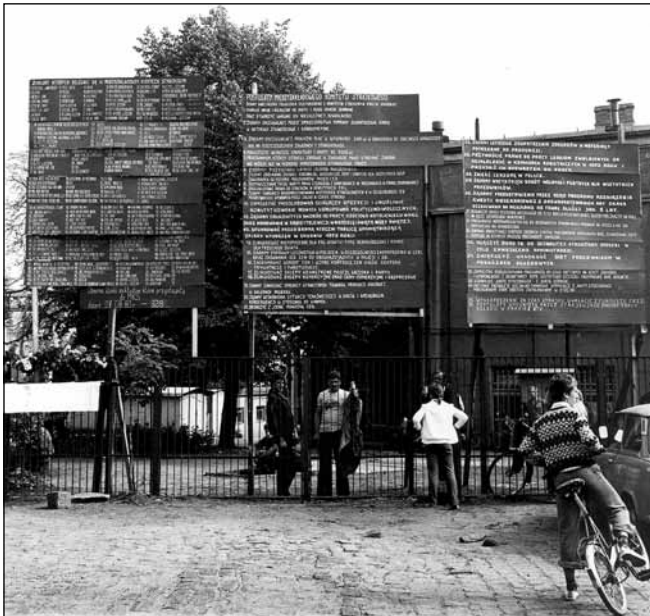
Po przedłożeniu postulatów dyrekcji zakładu, z żądaniem uznania niezależnych związków zawodowych jako najważniejszym, delegacja strajkujących udała się motorówką do „Gryfii” i „Warskiego” w celu podjęcia próby wywołania strajku także na ich terenie. W „Warskim” przerwano pracę po przerwie śniadaniowej, po godz. 10.00, na znak solidarności ze stoczniovcami Gdańska i „Parnicy”. Na czele komitetu strajkowego stanął wtedy czterdziestopięcioletni Marian Jurczyk, uczestnik rewolty grudniowej 1970 oraz czło- ➔

→ nek komitetu strajkowego ze stycznia 1971 r. Osobę Jurczyka na funkcję przewodniczącego komitetu strajkowego zaproponował Krzysztof Kubicki (kolega z tego samego stoczniowego Wydziału Gospodarki Materiałowej). Pamiętano wówczas jego udział w Komitecie Strajkowym ze stycznia 1971 r. oraz jego twardą postawę na posiedzeniach Rady Zakładowej (był jej nieetatowym członkiem). Wybór zatwierdzili przedstawiciele wszystkich wydziałów zakładu. Początkowo komitet strajkowy liczył siedem osób, obok Jurczyka znaleźli się w nim: Kazimierz Pipia (K-1 – Wydział Obróbki Kadłubów), Maria Chmielewska (W-4 – Rurownia), Ludwik Gracel (K-2 – Wydział Prefabrykacji), Jan Łebkowski (W-5 – Wydział Ślusarni Okrętowej), Bogdan Dałkowski (W-6 – Wydział Obsługi Statków) oraz delegat ze Stoczni Remon-

się przede wszystkim utworzenia wolnych, niezależnych od partii, związków zawodowych. Żądano także zniesienia cenzury, zaprzestania represjonowania działaczy opozycji oraz rozpoczęcia transmitowania niedzielnej mszy św. przez radio i telewizję. Wysuwano także postulaty ekonomiczne i socjalne, jak poprawa warunków pracy służby zdrowia, obniżenie wieku emerytalnego, podniesienie płac, wprowadzenie trzyletnich płatnych urlopów macierzyńskich, ustanowienie wszystkich sobót wolnymi od pracy czy wprowadzenie kartek na mięso i jego przetwory do czasu rozwiązania sytuacji kryzysowej.

Skala protestów sprawiła, że władze komunistyczne zdecydowały się na podjęcie rozmów ze społeczeństwem. Do obu Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych wysłane zostały komisje rządowe. Na czele

cji rządowej wicepremier Kazimierz Barcikowski, traktujący dość obcesowo Mariana Jurczyka, starał się zbywać postulaty *stricte* polityczne. W odniesieniu do postulatów płacowych wykazywał on jednak „rozumienie” i prosił jedynie o wydłużenie czasu na ich realizację. Wyraźnie starał się różnicować protest szczeciński od gdańskiego. Chwalił porządek i dobrą organizację strajku w Szczecinie. Doceniał stoczniowców, którzy nie ulegali wpływom polityków z KOR-u. W takiej sytuacji kierownictwo strajku uznało, iż do dalszego procedowania konieczne jest nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Gdańskiem. Zażądano wówczas możliwości nawiązania kontaktu telefonicznego z Gdańskiem oraz wysłania tam delegacji szczecińskiego MKS-u. Ostatecznie negocjacje wstrzymano aż do powrotu z Gdańska szczecińskiej delegacji,



Fot. Zbigniew Wróblewski



Fot. Zbigniew Wróblewski

towej „Parnica” Jerzy Fistacki (Wydział Elektryczny). Objęcie strajkiem kolejnych jednostek organizacyjnych zakładu spowodowało rozszerzenie składu komitetu o przedstawicieli poszczególnych wydziałów, w konsekwencji czego postanowiono o powołaniu trzydziestopięciosobowego Prezydium. Wiceprzewodniczącymi komitetu strajkowego zostali wówczas Kazimierz Fischbein i Marian Juszcuk. Przystępowanie do strajku przez kolejne przedsiębiorstwa Szczecina i regionu zaowocowało powołaniem 19 sierpnia 1980 r. Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z siedzibą w „Warskim” i z Marianem Jurczykiem jako jego przewodniczącym. Przedstawiciele MKS uporządkowali żądania strajkujących robotników z dwudziestu jeden szczecińskich zakładów pracy wówczas strajkujących i wysunęli 36 postulatów, domagając

delegacji wysłanej do Gdańska stał wicepremier Tadeusz Pyka (zastąpiony później przez wicepremiera Mieczysława Jagielskiego), do Szczecina zaś przedstawiciele władzy przybyli z wicepremierem Kazimierzem Barcikowskim na czele. Po próbie powtórzenia scenariusza z Lublina (obie delegacje rządowe unikały początkowo podejmowania rozmów z MKS-ami, próbując dotrzeć bezpośrednio do przedstawicieli zakładów pracy – działania te miały ewidentnie na celu rozbić jedność strajkujących), przystąpiono do długich i żmudnych negocjacji. W Szczecinie negocjacje rozpoczęły się 21 sierpnia. Przedstawiający postulaty strajkujących, wówczas już 53 zakładów pracy Szczecina, Jurczyk mógł liczyć na pełne wsparcie przysłuchujących się dyskusji stoczniowców i przedstawicieli innych zakładów. Przewodniczący delega-

na której czele stanął Stanisław Wądołowski. Działania te zaowocowały koordynacją działań pomiędzy obydwoma ośrodkami strajkowymi. Nawiązanie kontaktu z Gdańskiem spowodowało także zmianę dotychczasowej postawy kierownictwa strajku, które otworzyło się częściowo na dziennikarzy oraz ekspertów.

Istotną kwestią, mającą wpływ na rozwój wydarzeń oraz na sytuację samych strajkujących była odpowiednia organizacja protestu. Strajk miał swoje centrum, którym była Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego. W zakładzie utworzono straż robotniczą, z zadaniem dbania o bezpieczeństwo oraz porządek strajku. O ile przebywający na terenie samej stoczni mogli przysłuchiwać się obradom MKS przez stoczniowy radiowęzeł, to należało również zapewnić odpowiedni przepływ infor- →

macji dotyczących przebiegu protestu w innych zakładach pracy. Zbyt długie czekanie i brak wiadomości o rozwoju wydarzeń negatywnie oddziaływały na załogi poszczególnych zakładów, z czego osoby odpowiedzialne za ich przekazywanie zdawały sobie sprawę. Wielu nagrywało obrady MKS na taśmy magnetofonowe, aby następnie móc odtworzyć je kolegom, do dostępnych obok świetlicy telefonów w przerwach obrad ustawiały się kolejki. Ważnym elementem obiegu informacji stały się pisma strajkowe z najważniejszym, jakim była się wówczas „Jedność” drukowana w „Warskim”. Podobne pisma drukowano także m.in. w FMS „Polmo” („Komunikat”) i w WPKM („Tramwajarz”).

Ważnym elementem identyfikacji dla strajkujących było odwoływanie się do kościoła katolickiego. Protestujący, w dwunastym punkcie swoich postulatów, żądali całkowitych swobód do pracy Kościoła katolickiego w Polsce oraz nadawania w radiu i telewizji w niedziele i święta mszy świętej. Manifestowali także swoją religijność poprzez wywieszanie w widocznych miejscach symboli religijnych, w tym przede wszystkim zdjęć papieża Jana Pawła II oraz obrazów Matki Boskiej, które były przystrajane kwiatami, jak również flag w kolorach papieskich. Bardzo szybko w zakładach pojawiły się także postulaty, aby na ich terenie odprawione zostały msze św. Stanowisko ordynariusza diecezji szczecińsko-kamieńskiej biskupa Kazimierza Majdańskiego w tym zakresie było bardzo ostrożne. Początkowo nie chciał wydawać zgody na niedzielne nabożeństwa, licząc na to, że do tego czasu strajki mogą się zakończyć. Ostatecznie jednak pierwsze nabożeństwo (w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej) odbyło się za zgodą ordynariusza już w piątek 22 sierpnia. W niedzielę 24 sierpnia msze św. odbyły się w czterech zakładach pracy w Szczecinie: Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, Stoczni Remontowej „Parnica”, Zakładzie Produkcji Kontenerów „Unikon” oraz dwie w szczecińskim porcie. Ludzie, zmęczeni wielodniowym strajkiem okupacyjnym i konfliktem z władzami, potrzebowali wsparcia duchowego ze strony Kościoła. We wtorek 26 sierpnia, w święto Matki Boskiej Jasnogórskiej, msza św. odbyła się w Zakładach Mechanizmów Samochodowych „Polmo”. Biskup Majdański w pełni podzielał poglądy na temat sytuacji społecznej w kraju wyrażone w homilii prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego na Jasnej Górze. Wskazywał on ostatnią homilię prymasa oraz kazanie wygłoszone

wcześniej w Wambierzycach jako aktualne wytyczne postępowania dla księży. Z kolei słowa prymasa Wyszyńskiego przyjmowane były przez szczecińskich robotników z mieszanymi uczuciami. Ordynariusz szczecińsko-kamieński do ostatnich chwil starał się wpływać tonująco na strajkujących. Podczas swojej drugiej rozmowy z delegacją MKS, wieczorem 29 sierpnia, a więc na kilka godzin przed podpisaniem porozumienia, biskup Majdański starał się wywrzeć wpływ na podjęcie rychłej decyzji o zakończeniu strajku. Gdy reprezentacja strajkujących oznajmiła biskupowi, że wszystko jest już niemal domówione, zapewnił ich, że jeszcze tej samej nocy będzie rozmawiał telefonicznie z Ojcem Świętym i przekaze mu szczęśliwe wieści. Nazajutrz po zakończeniu strajku w katedrze odbyła się uroczysta msza św. dziękczynna. Na tonujący charakter działalności kościoła w Sierpniu '80 nie bez wpływu pozostawała z jednej strony wciąż żywa pamięć o tragicznych wydarzeniach Grudnia '70, z drugiej zaś strach przed sowiecką interwencją w Polsce. Biskupi przede wszystkim nie chcieli dopuścić do rozlewu krwi. Po zakończeniu protestów, kiedy w ich postrzeganiu minęło bezpośrednie zagrożenie, kościół jednoznacznie opowiedział się po stronie „Solidarności”, wspierając działania związane z tworzeniem nowego związku, następnie zaś jego działalnością.

W wyniku podjętych negocjacji z władzami partyjnymi i państwowymi, przy poparciu zdecydowanej większości załóg pracowniczych przedsiębiorstw położonych na terenie województwa szczecińskiego, a także wielu zakładów pracy z sąsiednich województw: koszalińskiego, gorzowskiego i piłskiego, 30 sierpnia 1980 r. (po spotkaniu prezydium MKS z Komisją Rządową) doszło do podpisania Porozumienia Szczecińskiego, w wyniku którego strajk został zakończony.

31 sierpnia porozumienie podpisano w Gdańsku. Ostatnimi spośród tzw. porozumień sierpniowych była umowa podpisana 3 września w Jastrzębiu Zdroju. Istotnym uzupełnieniem stało się także porozumienie podpisane 11 września w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej. W wywalczonych przez robotników umowach najważniejszy był punkt pierwszy - udało się uzyskać zgodę na utworzenie samorządnych i niezależnych związków zawodowych. Pod koniec sierpnia liczba strajkujących w całym kraju przekroczyła 700 tysięcy osób z czego ponad 220 tysięcy strajkowało w województwie gdańskim i 160 tysięcy w województwie szczecińskim.

Wcześniejsze zakończenie strajku w Szczecinie było niewątpliwie złamaniem zasady solidarności (w tym wypadku z Gdańskiem) i miało w przyszłości wpływ na relacje pomiędzy liderami obu ośrodków strajkowych – Wałęsą i Jurczykiem. Krytykowano podpisanie porozumienia jednak nie tylko z powodu jego wcześniejszego podpisania, ale także z uwagi na fakt, że w podpisanym dokumencie niektóre zapisy były niejasne i w związku z tym mogły być różnie interpretowane. Gdy porównamy jednak zapisy obu porozumień, tych ze Szczecina i Gdańska, trzeba odważnie powiedzieć że szczecinianie nie powinni mieć kompleksów. W Szczecinie nie wyrażono przecież zgody na kierowniczą rolę partii ani też akceptacji dla dotychczasowego systemu sojuszy. Nie ograniczono także możliwości działania nowych związków zawodowych do Wybrzeża. Należy również podkreślić, że strajk szczeciński miał charakter polityczny, czemu starali się zaprzeczać niektórzy historycy. Najważniejszą kwestią były wolne związki zawodowe, natomiast postulaty socjalno-bytowe miały znaczenie wtórne.

Na mocy porozumienia szczecińskiego MKS przekształcił się w Międzyzakładową Komisję Robotniczą, zaś komitety strajkowe w poszczególnych zakładach pracy – w komisje robotnicze. Wysiłek strajkujących zaowocował wkrótce powołaniem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Istotne znaczenie dla powołania nowego związku miała decyzja szczecińskich przywódców sierpniowego protestu o tym, iż interesy robotników powinna bronić jedna tylko organizacja związkowa. Decyzja ta zapadła podczas dyskusji wywołanej na pierwszym spotkaniu Międzyzakładowej Komisji Robotniczej (2 września 1980 roku) m.in. przez radcę prawnego szczecińskiego WPKM Andrzeja Milczanowskiego, który w kontekście zakończenia strajku sierpniowego postawił pytanie dotyczące przyczyn złamania solidarności ze strajkującym jeszcze Gdańskiem. Jego stwierdzenie o konieczności jednolitego działania przy powoływaniu nowego związku przyjęto za obowiązujące. Wspierał go wówczas Aleksander Krystosiak. Dzięki determinacji szczecinian, wrocławian, katowiczank i doradców z Warszawy udało się przekonać gdańszczan, by Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” przyjął formułę ogólnopolską.

Artur Kubaj,
pracownik Instytutu Pamięi Narodowej
Oddział w Szczecinie

Dzięki „Solidarności” poczuliśmy się wolni i równi

Wydarzenia z sierpnia 1980 roku wspomina Stanisław Wądołowski, uczestnik strajków, członek prezydium MKS i wieloletni działacz „Solidarności” - wiceprzewodniczący Komisji Krajowej oraz Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego.

Jedność: Jaka atmosfera panowała w Stoczni Szczecińskiej przed strajkami w sierpniu 1980 roku? Czy spodziewał się Pan takiego rozwoju sytuacji?

Stanisław Wądołowski: Tak naprawdę to było do przewidzenia, ponieważ atmosfera w zakładzie od dłuższego czasu robiła się coraz bardziej napięta. Żeby zrozumieć całą sytuację trzeba przenieść się dziesięć lat wstecz. Kiedy zakończyliśmy strajk w grudniu 1970 roku opuszczałem stocznnię bez poczucia wygranej i bez widoków na lepszą przyszłość, bo tak naprawdę wywalczyliśmy niewiele, za to wielkim kosztem jakim były ofiary zamordowane na ulicach miasta. Kiedy po Bożym Narodzeniu i Nowym Roku wróciłem do pracy widziałem zadowolenie i triumf na twarzach partyjniaków, którzy pytali z przekąsem: - I po co wam to było? Dopiero drugi strajk, który rozpoczął się 22 stycznia, dał nam wolne wybory do związków zawodowych i rad pracowniczych. Wtedy ugraliśmy naprawdę dużo i przestano się z nas śmiać. Wtedy zostałem po raz pierwszy przewodniczącym rady oddziałowej i zaczęliśmy mieć coś do powiedzenia, również na forum Stoczniowej Komisji Zakładowej. W 1971 roku złożyliśmy nawet oficjalnie kwiaty na grobach zamordowanych w grudniu 1970 roku.

Z każdym rokiem jednak, te nasze niewielkie przeciecz wpływy malały, a swoboda była ograniczana. W końcu doszło do tego, że na niektórych wydziałach partia prowadziła wybory do związków zawodowych. Wielu kolegów zostało przekupionych za stanowiska lub możliwość ukończenia szkoły. Inni zwyczajnie podpadli i byli wyrzucani z pracy. W ten sposób topniało powoli to, co wywalczyliśmy w 1971 r. Oczywiście było też wielu, którzy się nie dali i pilnowali tego co nam się należało. Tak to jednak trwało aż do lata 1980 r. W tym czasie dodatkowo w stoczni zmalały zarobki, więc ludzie byli bardzo niezadowoleni. Zaczęliśmy szukać rozwiązania. Spotkaliśmy się w kilkanaście osób i już wtedy mówiliśmy, że może zacząć się strajk, ponieważ ludzie są wściekli, a niezadowolenie na wydziałach narasta. Ja byłem



Fot. PŁ

technologiem spawalnictwa, chodziłem po wszystkich wydziałach, nadzorowałem spawanie, praktycznie z połową zatrudnionych w stoczni miałem kontakt, więc znałem dobrze sytuację i nastroje. Ktoś jednak doniósł o tym spotkaniu, dyrekcja się przestraszyła strajku i obiecano nam podwyżki od 1 lipca, ale z zastrzeżeniem, że otrzymamy je później. Po tym incydencie i deklaracji sytuacja się trochę uspokoiła, ludzie porozejżdżali się na urlopy.

Pana również w momencie wybuchu strajku nie było w zakładzie?

Nie było, pojechałem w białostockie do swojej rodzinnej miejscowości, pomóc mamie i siostrze przy żniwach. Akurat w poniedziałek, wtedy kiedy strajk się zaczął, wróciłem do Szczecina. Przed domem spotkałem kolegów, którzy powiedzieli mi, że w stoczni trwa strajk, a na naszym wydziale trójkę strajkową utworzyło dwóch partyjniaków i szef i wspólnie wypędzają ludzi do domów. Wykorzystali moją nieobecność i w ten sposób chcieli od środka wygasić protest. Ja przyszedłem do pracy we wtorek rano. Po drodze miała miejsce przyjemna sytuacja... Ponieważ tramwaje już nie kursowały wzięłem taksówkę. Taksówkarz podwiózł mnie pod samą bramę i kiedy chciałem mu płacić, on kategorycznie odmówił przyjęcia pieniędzy, przekonując że nie weźmie ich od ludzi, którzy

idą walczyć. Kiedy tylko dostałem się do zakładu, od razu poszedłem na swój wydział i zwołałem zebranie załogi. Wyrzuciliśmy dotychczasową, samowładczą trójkę i wybraliśmy nową, a także członka do Komitetu Strajkowego, którym zostałem ja. W ten sposób dołączyłem do wybranego wcześniej Komitetu, na którego czele stał już Marian Jurczyk.

Jak wyglądała praca w Komitecie Strajkowym?

W Komitecie działaliśmy zawsze zespołowo. O wszystkim decydował cały Komitet, każdą sprawę najpierw dyskutowaliśmy a potem głosowaliśmy. W ten sposób zapadały decyzje w każdej, najdrobniejszej sprawie. Bardzo szybko sformułowaliśmy również postulaty. Nie było to trudne, ponieważ każdy zakład, który dołączał się do strajku przynosił listę swoich oczekiwań. Zebraliśmy to wszystko i tak powstała ostateczna lista 36 postulatów. Oczywiście na pierwszym miejscu były wolne związki zawodowe.

Zawsze byliście zgodni?

Zdarzało się, że mieliśmy odmienne zdanie, również w bardzo ważnych kwestiach. Ale takie było prawo demokracji, że decydowała większość. Już pierwszego dnia, jeszcze pod moją nieobecność, Komitet podjął decyzję o niewpuszczaniu na teren stoczni dziennikarzy. Moim zdaniem to była bardzo zła decyzja. Wiedziałem, że do ludzi nie docierają żadne informacje na temat tego, co się dzieje w stoczni. Tworzyliśmy jedynie komunikaty, które potem odczytywał Marian Jurczyk. Dopiero po trzech dniach podszedł do mnie Leszek Dłouchy ze Stoczni Gryfia i mówi: „Proszę pana, nie ma żadnych informacji na nasz temat. Możemy się tym zająć.” Już na drugi dzień wydrukował pierwszą ulotkę pod tytułem „Jedność”, która przetrwała do dzisiaj. Od tego dnia mieliśmy swoją gazetkę i przepływ informacji znacznie się poprawił.

Jakiś czas później, kiedy już trwały negocjacje, do świetlicy weszło dwoje młodych ludzi. Podeszli do mnie i przedstawili się. To była Małgorzata Szejnert i Tomasz Zalewski. I mówią, że są dziennika- ➔

➔ rzami, chcieliby zostać i zrobić relację ze strajku. A ja do nich na to: - Nie, nie... nie jesteście żadnymi dziennikarzami, bo dziennikarzy tu nie może być. Jesteście przedstawicielami któregoś z zakładów pracy. Poprosiłem kolegę, żeby im podał jakiś zakład, żeby wiedzieli co mówić, jeśli ktoś zapyta. Poczyłem też, żeby usiedli wśród ludzi i notowali sobie dyskretnie, żeby nikt nie zauważył, że coś nie gra. I w taki sposób powstała później ich książka o strajku.

W Waszych rękach był olbrzymi zakład z wieloma tysiącami ludzi, przez kilkanaście dni żyjącymi na jego terenie. To było olbrzymie przedsięwzięcie organizacyjne... Jak udawało się nad tym zapanować?

Rzeczywiście, w różnych momentach na terenie zakładu było od 5 do 8 tys. ludzi. Wszystko jednak szło bardzo naturalnie i sprawnie. Kto się na czym znał, tym się zajmował. Potrzebne było jedzenie, więc część kolegów zajęła się dostawami. Jedzenie dowozili również mieszkańcy miasta, piekarze, rolnicy, rodziny strajkujących. Spał każdy tam, gdzie było miejsce. Ktoś tam przyniósł materace, ktoś inny kartony, raczej nie było z tym problemu. Oczywiście zależało nam na tym, aby był porządek, żeby uniknąć jakichkolwiek prowokacji czy ewentualnych zarzutów. Na czele straży porządkowej stanął Adam Wiśniewiecki, który zajmował się wszystkimi sprawami związanymi z porządkiem. W stoczni jednak panowała wielka samodyscyplina i każdy dobrowolnie podporządkowywał się wszystkim zaleceniom. Do tego panowała bardzo serdeczna atmosfera, ludzie się wspierali, pomagali, pogoda dopisywała i nastroje też.

Wygląda jak sielanka... Nie było żadnych obaw?

Oczywiście, że mieliśmy obawy. Ja największy strach i niepewność odczuwałem na samym początku. Docierały do nas wtedy najróżniejsze informacje, że nas zdejmą, aresztują... Czuliśmy zagrożenie, ale też odpowiedzialność za tych wszystkich ludzi, którzy z nami byli. Dlatego chodziłem po stoczni, rozmawiałem z kolegami. Nawet jak sam się bałem, to na pewno tego nie okazywałem. Teraz myślę, że strach to był w 71 roku, bo wtedy strajkowało nas niewiele. W 80. byliśmy wszyscy razem, zjednoczeni i zgrani. Może nie mieliśmy pewności wygranej, ale byliśmy pewni, że nikt nas nie rozbije, nie sprowokuje, nie wyprowadzi ze stoczni siłą.

Jak przebiegały negocjacje ze stroną rządową?

Do Szczecina przyjechała specjalna komisja państwowa z wicepremierem Kazimierzem Barcikowskim, kilkoma ministrami i specjalistami od wszystkich naszych postulatów. Na świetlicy zebrali się kilkaset osób, przedstawiciele strajkujących zakładów. Dyrektor Ozimek przyprowadził na salę komisję rządową. Najpierw padło kilka grzecznościowych zdań, komisja się przedstawiła, potem przedstawił się Jurczyk i powiedział coś od siebie. Po tym wstępie z sali zaczęły padać pytania. Oczywiście przy takiej liczbie osób trudno było nad tym zapanować i szybko wkraść się chaos. Patrzyłem na Barcikowskiego i widziałem jak zaczyna się uśmiechać. Prawdopodobnie pomyślał, że szybko skończymy, bo jeden drugiego przekrzykiwał i do niczego to nie prowadziło. Pozwoliłem więc sobie zgłosić postulat. Zaproponowałem, żeby komisja opuściła na godzinę salę, natomiast my przygotowujemy się do rzeczowej rozmowy.



Fot. archiwum Stanisława Wądołowskiego

Kiedy tak się stało, postawiłem wniosek, żeby sala wybrała spośród siebie 10 osób do prowadzenia negocjacji z komisją rządową. Ważne jednak było, że te osoby nie mają prawa niczego podpisać ani o niczym zdecydować, zanim nie zapytają o zdanie wszystkich zebranych w świetlicy. Dopiero głosowanie na świetlicy dawało negocjującym upoważnienie do podpisania czegokolwiek. Moja propozycja została przyjęta. Oczywiście zostałem wybrany do negocjacji. Poprosiłem Marysię Chmielewską żeby była naszym sekretarzem. Dołączyli do nas także: Marian Juszcuk i Jarosław Mroczek ze stoczni, Olek Krystosiak i Mieczysław Gruda z Parnicy, z WPKM-u Janek Nowak, Andrzej Zieliński prawnik ze służby zdrowia i kilka osób z pozostałych zakładów.

W takim mniej więcej składzie usiedliśmy w salce obok świetlicy i zaczęliśmy negocjacje, punkt po punkcie nad wszystkimi postulatami. Od razu okazało się, że

na temat pierwszego z nich, o wolnych związkach zawodowych nie ma w ogóle dyskusji. Odłożyliśmy to i przeszliśmy dalej. Wszystkie kolejne, dotyczące najczęściej spraw socjalnych, szły szybko i były przyjmowane bez mrugnienia okiem. Ja sam wiedziałem już wtedy, że to były nierealne rzeczy do zrealizowania, ale jak chcieli podpisywać, to podpisywaliśmy.

Czy mieliście w tym czasie jakiś kontakt z Gdańskiem?

Nie, zupełnie nie wiedzieliśmy co tam się dzieje. Połączenia telefoniczne były przerwane, a przepływ informacji blokowany. Trzeciego dnia negocjacji komisja nagle przyszła w pełnym składzie, łącznie z Barcikowskim, który od progu zaczyna nas chwalić, że nasz Komitet jest super, że można rozmawiać, że w Szczecinie jest dojrzała klasa robotnicza, a w Gdańsku tylko rozróby, wybijanie szyb i awantury. Domyśliłem się, że chcą nas podzielić, zanim wszystko się skończy. Wobec tego postawiłem warunek, że przerywamy rozmowy i nasza delegacja jedzie do Gdańska rządowym samochodem, że musimy porozmawiać, a skoro tam jest tak źle, to może uda nam się ich uspokoić. Barcikowski zobaczył że wpadł we własne sidła i zaczął oponować i ponaglać, że trzeba szybko dalej negocjować i nie ma czasu na podróże. Zastopowałem go i powiedziałem, że zdecyduję o tym sala. Oczywiście wszyscy byli za. Zostałem też automatycznie wyznaczony do tej podróży. Pojechały ze mną jeszcze trzy osoby z różnych zakładów pracy. Kiedy opuszczałem stocznię, zobaczyłem na bramie wiszące pięć pętli. I usłyszałem od kolegów: - Stasiek jak nie wróćcie to komisja zawiśnie. Oczywiście uspokoiłem, że raczej takie drastyczne rozwiązanie nie będzie konieczne.

Dojechaliśmy do Gdańska. Tam trwały w tym czasie negocjacje, więc musieliśmy czekać. Dopiero o 23 podjechaliśmy pod bramę Stoczni Gdańskiej. Tam natychmiast powiedziałem kim jesteśmy. Bramę otwarto, przywitano nas aplauzem. W świetlicy przywitał nas Wojciech Gruszecki z Komitetu Strajkowego, który został przydzielony do kontaktów z nami. Wypiliśmy kawę potem weszliśmy do bocznej sali, w której obradował Komitet. Po drodze spotkaliśmy Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka, którzy wręczyli nam pismo popierające dla strajkujących od intelektualistów. Już w sali obrad poznałem oczywiście Wałęsę, Anię Walentynowicz, Gwiazdów i Borusewiczów. Przedstawiłem im sytuację w Szczecinie, które punkty udało nam

➔ się załatwić i jak. Powiedziałem też, że dwa punkty są nie do przejścia póki co: tablica pamięci ofiar Grudnia 70 pod stocznia i wolne związki zawodowe. Nawet nie ma na ten temat rozmowy.

Padła też wtedy propozycja utworzenia jednego ogólnopolskiego komitetu strajkowego. Wyjaśniłem, że nie mam takich upoważnień, ale jak dojadę do Szczecina, to możemy to przegłosować i na pewno będzie zgoda. Wtedy jednak do dyskusji włączyli się Mazowiecki i Geremek, którzy stwierdzili, że Szczecin bardzo dobrze prowadzi negocjacje i nie ma potrzeby przerywać i zmieniać czegokolwiek, musimy tylko ustalić wspólne punkty. Najważniejsze, bez których żaden komitet nie mógł zakończyć strajku to gwarancja bezpieczeństwa dla strajkujących i wolne związki zawodowe.

Jak udało się w końcu przekonać władze do wolnych związków?

Kiedy wróciliśmy do Szczecina, negocjacje ruszyły dalej. W końcu zgodzili się na pomnik. Zostały już tylko związki, ale tutaj było bez zmian – żadnych szans na porozumienie. I wtedy przydała mi się moja choroba, bo musiałem odwiedzać co jakiś czas przychodnię. Tam któregoś dnia spotkałem Henryka Fiszę, który zapytał, czy nam nie potrzeba prawnika. - Jak krwi do życia – mówię mu na to. - Strasznie potrzeba. Wtedy przedstawił mi Mirosława Kwiatkowskiego. Upewniłem się tylko czy można mu zaufać, ale otrzymałem zapewnienie, że tak. Więc powiedziałem tylko: - Panie mecenasie, idziemy. Mieliśmy wtedy już przygotowane dokumenty z Gdańska i własne, z argumentami, jak bronić związków zawodowych. Kiedy jednak Kwiatkowski je przeczytał, od razu stwierdził, że są do niczego, że Barcikowski bez problemu je podważy. Jego zdaniem trzeba się było oprzeć na ustawie o związkach zawodowych z 1949 r., która nie była realizowana i na konwencjach międzynarodowych. Wywołało to dyskusję między obecnymi prawnikami, ale zdecydowaliśmy, że Kwiatkowski napisze swoje uzasadnienie i jeśli nasze, te wcześniej przygotowane, nie poskutkują, to poprosimy go o przedstawienie jego argumentów. Tak też się stało.

Jurczyk przeczytał pierwsze uzasadnienie, które Barcikowski natychmiast podważył i odrzucił. Wobec tego poprosiłem o przerwę. Na szczęście drugie uzasadnienie było już gotowe. Kiedy Jurczyk je czytał, przyglądałem się jak zmienia się twarz Barcikowskiego. Najpierw była wesoła, potem coraz bardziej poważna, aż w

końcu premier pobałdł. W pewnym momencie odskoczył od stołu i stwierdził, że skoro wy macie takich prawników, to my również się o takich postaramy. Z tych nerwów nie zauważył stopnia i potknął się. Stoczniovcy musieli go podtrzymać żeby nie upadł. Następnego dnia rozpoczęły się już rozmowy szczegółowe na temat związków zawodowych. Napisano oddzielne porozumienie. W piątek wieczorem wszystkie punkty, łącznie z dwoma najważniejszymi były załatwione. Ustaliliśmy, że rano będziemy podpisywać porozumienie.

Nie wiedzieliście jaka jest sytuacja w Gdańsku?

Cały czas nie mieliśmy połączenia z Gdańskiem. Nasza świetlica była już wtedy praktycznie pusta, bo po ogłoszeniu ustaleń nie było na co czekać. Spotkaliśmy się w gronie ścisłym przyzidium i kilku jeszcze osób. Rozmawialiśmy o tym, jak to zakończyć. W tym czasie dodzwonił się do nas Gruszecki z Gdańska i powiedział, że oni jeszcze nie mają porozumienia. Zaczęliśmy się zastanawiać, co zrobić. Ostatecznie doszło do głosowania i większość stwierdziła, że skoro wszystkie warunki umowy z Gdańskiem zostały spełnione i wszystkie postulaty przyjęte, to nie ma o czym dyskutować. Tylko trzy osoby były przeciwnie, twierdząc, że lepiej poczekać. W ten sposób w sobotę o 8 rano, przy owacji całej sali, podpisaliśmy porozumienie z rządem.

Jak Pan dzisiaj ocenia tę decyzję?

Oceniam ją tak samo źle jak wtedy, bo głosowałem przeciwko podpisywaniu. Moim zdaniem powinniśmy byli poczekać. Bez tego nie było się czym chwalić. Dlatego w czasie podpisywania i tuż po nim nie czułem się dobrze, byłem niepewny. Wszystkie uśmiechy, gratulacje, uściski były dla mnie obce. Cały czas byłem myślami w Gdańsku. Nie było już wtedy jednak siły żeby to powstrzymać, a ostatecznie wina była obustronna, bo gdyby zdecydowali się na powołanie jednego komitetu, to nie byłoby innego wyjścia, jak tylko razem zakończyć strajk. Na szczęście niedługo potem jak wróciłem do domu, udało mi się połączyć z Gdańskiem i dowiedziałem się, że oni też zakończyli negocjacje i następnego dnia będą podpisywać swoje porozumienie. To mnie nieco uspokoiło.

Zaczęliście budować „Solidarność”... Jak to wyglądało?

Już w poniedziałek dyrektor dał nam na Nocznickiego trzy małe pokoiki na terenie związków zawodowych. Zajęliśmy się tym jakby z automatu, jako przyzidium MKS – Marian Jurczyk, ja i Marysia Chmielewska. Potem oczywiście dochodziły ko-

lejne osoby. To były trzy małe pokoiki - po 10 metrów kwadratowych. Na korytarzu cały czas stali ludzie, którzy chcieli się zapisywać do związków, kolejka ciągnęła się aż na ulicę. To było niesamowite, wielki entuzjazm, coś zupełnie nowego, każdy chciał w tym uczestniczyć. Jednak nie mogliśmy tego robić sami, na własną rękę. Dlatego dwa – trzy dni później zdecydowaliśmy, że jedziemy do Gdańska. Ja, Jurczyk, Chmielewska, Batur, Kubicki. Przyjechała nas w swoim mieszkaniu Ania Walentynowicz, przyszło 17 osób też z ich Komitetu Strajkowego. Odbyła się krótka rozmowa z Wałęsą, który zarzucił nam wcześniejsze podpisanie porozumień, ale po wyjaśnieniach doszliśmy do zgody. Uzgodniliśmy, jak będziemy działać i wyznaczaliśmy kolejne spotkania. Kiedy wróciliśmy do Szczecina dano nam już nowe, większe pomieszczenia w budynku Straży Pożarnej przy Firlika. Tam mieliśmy już dobre warunki, mogliśmy spokojnie działać.

Kolejne ważne spotkanie odbyło się 17 września w Gdańsku. Sala była pełna, zaczęło się od przepychanek słownych, bo każdy miał swój pomysł na związek, każdy chciał tworzyć coś swojego i rządzić. Powiedziałem wtedy, że tak nie może być, że musi być jeden związek, bo inaczej nas rozbiją, za wcześnie na to, żeby się dzielić. Dalej rozmowa poszła już w tym kierunku, że będzie jeden związek. Natomiast pojawił się problem z nazwą. My w Szczecinie nazywaliśmy się Wolne Związki Zawodowe, ale już zaczęły się inne organizacje pod to podpinać, podbierać. Tak samo było w Gdańsku. Naprzeciwko mnie siedział Karol Modzelewski, który w końcu mówi: - Czemu nie nazwać tego naszego związku „Solidarność?”. Bo akurat trzymał w rękach gazetkę gdańską, która nosiła taki tytuł. Bardzo się ten pomysł nam spodobał. I tej nazwy już bez naszej zgody nikt nie mógł sobie przywłaszczyć. I od tego momentu, od 17 września datuje się powstanie „Solidarności”. Wtedy powstał statut, wszystkie ustalenia itd.

Poszły za wami setki tysięcy Polaków? W czym Pan upatruje taki sukces?

Każdy widział w tym trochę wolności. A człowiek kiedy się czuje wolny to inaczej istnieje, inaczej żyje, inaczej pracuje. Wtedy wszyscy poczuli się wolni i jednokowi, równi. Pracownicy byli traktowani po ludzku. No i widzieli też w tym ludzkie wyzwolenie spod tego jarzma. Oczywiście było wielu, którzy przeszkadzali, ale generalnie większość pomagała i chciała z nami działać.

Rozmawiała Paulina Łątko

Papa Krystosiak

Taki przydomek Aleksander Krystosiak zyskał sobie w gronie działaczy i sympatyków szczecińskiej „Solidarności” z racji swojego wieku, doświadczeń życiowych, o których potrafił w barwny sposób opowiadać, a przede wszystkim dzięki swojej otwartości na drugiego człowieka. Posiadał niebывały dar polegający na umiejętności rozładowywania napięć w gronie spierających się osób. Niekiedy jednym celnym stwierdzeniem potrafił rozładować emocje, zyskując sobie sympatię nawet osób z przeciwnej strony barykady.

Aleksander Krystosiak urodził się 28 lipca 1922 roku w Godlewie-Warszach, niedaleko Ostrowii Mazowieckiej. Jeszcze przed II wojną światową ukończył technikum Stanisława Konarskiego w Warszawie. W czasie okupacji Krystosiak był żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych – Armii Krajowej. Po zakończeniu wojny służył w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym, w ramach którego brał udział w kilku potyczkach, m.in. z żołnierzami Armii Czerwonej. Na początku 1948 roku postanowił wyjechać do Szczecina, gdzie w marcu rozpoczął pracę jako ślusarz w Odlewni Żeliwa i Metali Kolorowych (później Stocznia Remontowa „Parnica”). Urząd Bezpieczeństwa wpadł na tropy NZW, co doprowadziło w czerwcu 1950 roku do aresztowania Krystosiaka i skazania go w kwietniu 1951 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę 12 lat pozbawienia wolności (choć prokurator żądał kary śmierci). Po złożeniu apelacji, jeszcze w 1951 roku, i po rewizji z marca 1955 roku karę ostatecznie złagodzano do czterech i pół roku pozbawienia wolności.

W celi więziennej spotkał m.in. przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej – Kazimierza Pużaka i Tadeusza Szturm de Szturma. Sam Krystosiak przyznawał, że osoby te miały znaczący wpływ na ukształtowanie się jego poglądów politycznych i, o ile jako młody chłopak skłaniał się on ku endecji, to po opuszczeniu murów więziennych do końca życia pozostał już wierny ideałom socjalistycznym.

Kolejnym przełomowym wydarzeniem w jego życiu był udział w rewolcie grudniowej roku 1970 i później, w styczniowym „strajku Bałuki” z 1971 roku. Jako przedstawiciel swojego zakładu pracy Krystosiak przebywał wówczas na terenie Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, stanowiącej centrum protestacyjne i siedzibę Ogólnomiejskiego Komitetu Strajkowego. Po latach wspominał, jakże wymownie, pierwszy dzień szczecińskiej rewolty: „Szedłem do domu po siódmej wieczorem, walk już nie było, palił się komitet partii i gmach Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych - ten się raczej tlił. Ludzie pracy podpaliли własne związki zawodowe”. Po „strajku Bałuki”, zakończonym obietnicami Edwarda Gierka złożonymi strajkującym szczecinianom w świetlicy Stoczni „Warskiego”, Krystosiak próbował działać na rzecz praw robotniczych w ramach Komisji Robotniczej i Rady Oddziałowej.

Po tym jak strajk ogłosiła stocznia w Gdańsku i dołączyły kolejne zakłady pracy Trójmiasta oczywistym było, że zaprotestują także



Fot. archiwum prywatne Aliny Krystosiak

robotnicy Szczecina. Stoczniovcy „Parnicy” strajk zainicjowali w poniedziałek 18 sierpnia 1980 roku. Organizatorem przedsięwzięcia był Aleksander Krystosiak. To on „wepchnął” wiceprzewodniczącą rady zakładowej Bogdanę Krzaka na betonową płytę, z której ten wezwał stoczniovców do zatrzymania pracy w zakładzie i zorganizowania komitetu strajkowego. Na czele komitetu stanął „papa Krystosiak”, przystępując niezwłocznie do organizacji niezwykle dynamicznie rozwijającego się protestu. Przy opracowywaniu postulatów wspierano się treścią Karty Praw Robotniczych WZZ. Domagano się m.in. ustawowego zagwarantowania prawa do strajku, powołania niezależnych związków zawodowych, swobody działania dla kościoła katolickiego oraz zniesienia cenzury. Delegacja robotników „Parnicy” z Krystosiakiem na czele postanowiła także wypłynąć motorówką do sąsiadujących zakładów - stoczni „Gryfii” i stoczni „Warskiego”. Przez cały okres Wielkiego Strajku Krystosiak przebywał na terenie „Warskiego”, odgrywając bardzo istotną rolę w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. Uczestniczył w pracach komisji redakcyjnej wypracowującej ostateczny kształt Porozumienia Szczecińskiego.

Po zakończeniu Wielkiego Strajku Krystosiak reprezentował w Komisji Mieszanej szczecińską MKR, mającą nadzorować realizację podpisanego w sierpniu porozumienia. Był jedną z tych nielicznych osób w Szczecinie, która od samego początku budowała „Solidarność”, zaangażował się on w nią całym sercem. Był przewodniczącym Komisji Robotniczej w „Parnicy” i jednocześnie członkiem prezydium MKR. Reprezentował swój zakład pracy na I Walnym Zebraniu Delegatów w regionie, gdzie podczas krótkiej prezentacji domagał się ukarania dotychczasowych władz za przestępstwa, których dopuścili się względem społeczeństwa.

Znalazł się w gronie kilku osób cieszących się największym poparciem wśród ponad czterystu delegatów zjazdu. Odpowiadając na pytanie, czy zgadza się kandydować do objęcia funkcji przewodniczącego regionu, stwierdził z dystansem: „To może wywołać burzę śmiechu, ale – tak”. Ostatecznie przewodniczącym regionu został Marian Jurczyk, Krystosiak zaś jednym z dwóch, obok Wądołowskiego, jego zastępców.

W pierwszą rocznicę strajku sierpniowego w Szczecinie obok bramy głównej SR „Parnica” wmurowano tablicę pamiątkową, a przemawiający podczas uroczystości Krystosiak powiedział: „My rozumiemy, że socjalizm to sprawiedliwość społeczna, godność ludzka, humanizm i troska o potrzeby ludzi pracy, o mieszkanie, środki żywności, o rodzinę, dobra duchowe społeczeństwa. (...) Dopiero wówczas, gdy zostaną spełnione wymienione przeze mnie wnioski, zostaną stworzone warunki rzeczywistego porozumienia tak bardzo potrzebne narodowi polskiemu”.

W stanie wojennym Krystosiak został internowany na pięć miesięcy, a po opuszczeniu ośrodka odosobnienia przeszedł na rentę inwalidzką. W miarę możliwości zdrowotnych i rodzinnych angażował się w działalność opozycyjną, organizował kolportaż wydawnictw podziemnych. Patronował działalności podziemnych struktur „Solidarności” w zakładach pracy z północnych i zachodnich dzielnic Szczecina oraz Polic. Ścisłe współpracował z Marianem Jurczykiem, wraz z nim po ogłoszeniu amnestii politycznej w 1986 roku powołał Tymczasową Radę Regionalną „Solidarności”, a w sierpniu 1987 roku stanął na czele Społecznego Komitetu Obchodów Rocznic Sierpnia 1980. Działając na polu praw człowieka był współzałożycielem szczecińskich struktur Polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka oraz Polskiej Partii Socjalistycznej. W październiku 1988 r., pomimo deklaracji ekipy Jaruzelskiego dotyczącej obrad przy Okragłym Stole, postanowił wyjechać do USA. Prośbę o zgodę na wyjazd do córki złożył wraz z małżonką jeszcze przed sierpniową falą strajkową. Aleksander Krystosiak powrócił z emigracji w 1996 roku i w wolnej Polsce nie odegrał już żadnej roli w życiu społecznym i politycznym regionu ani kraju.

Zmarł w Szczecinie 17 sierpnia 2002 roku, w przeddzień XXII rocznicy wybuchu Wielkiego Strajku w Szczecinie.

**Artur Kubaj,
pracownik Instytutu Pamięci Narodowej
Oddział w Szczecinie**

Twarz szczecińskiego Sierpnia '80

Marian Jurczyk (1933–2014)

Tegoroczna rocznica podpisania porozumień sierpniowych będzie pierwszą bez zmarłego 30 grudnia 2014 r. Mariana Jurczyka. Jak Lech Wałęsa w Gdańsku, tak Jurczyk był twarzą Sierpnia '80 w Szczecinie. Kiedy stanął na czele szczecińskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego miał 45 lat i nie mały багаж życiowych doświadczeń.

Urodził się w 1935 r. we wsi Karzewice, niedaleko Częstochowy. Rodzinne strony opuścił w poszukiwaniu lepszego życia w 1954 r., kiedy szwagier załatwił mu etat w Stoczni Szczecińskiej (od 1959 r. im. Adolfa Warskiego). Wyjazd na tzw. Ziemię Odzyskane był dla młodego chłopaka z prowincji wypłynięciem na szerokie wody. Musiał odnaleźć się w zupełnie nowym środowisku, wśród nowych ludzi i w miejscu, które wydawało mu się przygnębiające. Tymczasem w 1955 r. został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. W wojsku doznał zmian związanych z wydarzeniami Października '56. Wspominał, że to właśnie wówczas zaczęło się u niego „bardziej polityczne myślenie”. Po powrocie do cywila powoli przystosowywał się do stoczniowych realiów – po ukończeniu trzymiesięcznego kursu został operatorem dźwigu. Założył także rodzinę. Lata sześćdziesiąte to przede wszystkim czas, kiedy starał się zapewnić bliskim byt materialny. W poszukiwaniu lepszego zarobku przekwalifikował się na spawacza, ale szkodliwe warunki pracy na tym stanowisku szybko dały o sobie znać. Z zalecenia lekarza przesunięto go do łżejszego zajęcia – został magazynierem.

W 1970 r. Jurczyk był już w „Warskim” dobrze zadowolony. Po kilkunastu latach zatrudnienia na różnych stanowiskach znał zakład niemal „od podszewki” i miał zaufanie współpracowników. Wówczas to po raz pierwszy jego losy splotły się z wydarzeniami „wielkiej historii”, choć nie odegrał w niej jeszcze znaczącej roli. Był uczestnikiem strajków w grudniu 1970 r. i styczniu 1971 r., kiedy wszedł w skład stoczniowego komitetu strajkowego. Brał udział w pamiętnym spotkaniu robotników z Edwardem Gierkiem, który kilka tygodni wcześniej zastąpił Władysława Gomułkę na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Nowy I sekretarz zrobił na Jurczyku duże wrażenie. Wiara w nową ekipę doprowadziła go do aktywności



w oficjalnych związkach zawodowych. Jak większość Polaków, na początku lat siedemdziesiątych dostrzegał zmiany na lepsze.

W drugiej połowie gierkowskiej dekady nastroje były już zgoła inne. Po odwołanej naprędce pod wpływem wystąpień robotniczych podwyżce cen w czerwcu 1976 r., w zakładach pracy w całym kraju urządzano „spontaniczne” masówki, na których kazano robotnikom potępiać kolegów, którzy wzięli udział w protestach. Jurczyka bolało wówczas nazywanie robotników, którzy uczestniczyli w strajkach, „warchołami”. Na jednym z zebrań zdecydował się na wystąpienie z krytyką pod adresem władz, które sprawiło, że znalazł się na celowniku Służby Bezpieczeństwa. Uległ naciskom i w czerwcu 1977 r. podpisał zobowiązanie do współpracy. Do 1979 r. kilkanaście razy spotkał się z funkcjonariuszami. Po latach przyznając, że miał kontakty z tajną policją polityczną wspominał, że po raz ostatni próbowano nakłonić go do spotkania latem 1980 r. Odmówił.

Nękał go funkcjonariusz SB miał już wtedy do czynienia z zupełnie innym Jurczykiem – nie z szeregowym pracownikiem wielkiego zakładu, którego łatwo można było zastraszyć, a przywódcą ogromnego społecznego protestu. Na pozycję lidera wyniesiony został nieco przypadkowo. Pomogła mu karta uczestnictwa w wydarzeniach

przed blisko dziesięć lat, pamięć o których była wśród robotników wciąż bardzo żywa. Kiedy na zebraniu, na którym stoczniowcy wybierali komitet strajkowy Krzysztof Kubicki wysunął jego kandydaturę, trafił do zebranych swoim przemówieniem. „Nie zgrywał jakiegoś bohatera, polityka – wspominała Maria Chmielewska – tylko mówi: jak wybiorą innych, którzy mu pomogą, to on się podejmie, on już nie zdradzi... Tak w ludzki sposób. Taki jeden z nas, skromny człowiek. Czuło się że on jest uczciwy, że on nie zawiedzie naprawdę. A takiego człowieka nie można zostawić samego”.

Dzień wcześniej wybrany przewodniczącym komitetu strajkowego w „Warskim”, 19 sierpnia Jurczyk stał już na czele MKS, który pod koniec miesiąca miał pod sobą przeszło 300 strajkujących zakładów pracy na Pomorzu Zachodnim i z innych regionów. Jako jego przewodniczący był spokojny i wyważony, sprawdzał się w kierowaniu protestem oraz w negocjacjach z władzami. W istocie nie został przy tym pozostawiony sam sobie. „Chodziło o to – relacjonował Stanisław Wiszniewski – żeby był przy nim zawsze ktoś, kto mu przyjdzie z pomocą, podtrzyma w trudnych momentach, zabezpieczy [...]. Zaczęłam więc nosić tę teczkę za nim. Byliśmy zawsze razem – Marian, Lucyna [właśc. Łucja – przyp. M.S.] Plaugo i ja”.

Trudnych momentów natomiast nie brakowało. Jurczyk musiał działać pod ogromną presją, poddawany był różnym naciskom, podsuwano mu informacje, że władze szykują siłową pacyfikację strajkujących zakładów. Mimo wszelkich przeciwności poprowadził jednak strajk do zwycięstwa. 30 Sierpnia 1980 r. szczeciński MKS podpisał pierwsze z historycznych porozumień sierpniowych, które otworzyły drogę do powstania NSZZ „Solidarność”.

Michał Siedziako,
pracownik
Instytutu Pamięci Narodowej
Oddział w Szczecinie

Codziennosc strajkujacego miasta

Pisząc o wydarzeniach „gorącego lata ’80” historycy skupiają się zazwyczaj na sferze politycznej. Dominują opisy przebiegu negocjacji między przedstawicielami strajkujących, a władzami, wiele miejsca poświęca się postaciom liderów strajkowych i politycznym reperkusjom podpisanych porozumień. Tymczasem protesty Sierpnia ’80 były udziałem setek tysięcy ludzi. Na kilkanaście dni zmieniły oblicza miast i codzienne funkcjonowanie ich mieszkańców. Tak również było w Szczecinie.

Kluczową kwestią mającą wpływ na rozwój wydarzeń oraz sytuację strajkujących, była odpowiednia organizacja protestu. Strajk miał swoje centrum, którym była Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego, mówiąc zaś ściślej, stoczniowa świetlica – miejsce negocjacji strajkujących z komisją rządową oraz siedziba Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, który na czas protestu przejął *de facto* odpowiedzialność za stocznię oraz przebywających na jej terenie ludzi. Utworzono straż robotniczą z zadaniem dbania o bezpieczeństwo oraz porządek strajku. Powołani w jej szeregi robotnicy czuwali nad odpowiednim zachowaniem swoich kolegów, opiekowali się stoczniowym mieniem, jak również pilnowali, aby na teren zakładu nie przedostały się osoby niepożądane. Swoje zadania „strażnicy” sprawowali z dobrym efektem. Niecodzienne zadanie, powierzone ludziom, na co dzień odpowiedzialnym jedynie za wąski odcinek pracy, wypełniane było w poczuciu dużej odpowiedzialności. Podobne stráže tworzone również w innych strajkujących zakładach. Podwyższeniu bezpieczeństwa służyć miał także wprowadzony przez władze miasta na prośbę kierownictwa strajku zakaz sprzedaży alkoholu. Uczestników strajku obowiązywał bezwzględny zakaz jego spożywania.

W świetlicy w „Warskim” przebywali wchodzący w skład MKS przedstawiciele poszczególnych wydziałów stoczniowych oraz zakładów, które przyłączały się do protestu. Sam akt poparcia lub przystąpienia do MKS stał się w pewnym momencie swoistym rytuałem. „Protokół – czytamy w dziennikarskiej relacji Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego – zdążył się ustalić w poprzednich dniach. Delegacja, zaciekawiona i oglądana z zaciekawieniem, wśród wielkich oklasków idzie ku estradzie. Tam ją przyjmuje masywny blondyn Bogdan Baturo, bystry i rzeczowy mistrz ceremonii. Wita, przedstawia, oddaje mikrofon. Delegaci mówią, z czym przyszli. Czasem jest to informacja, że przystąpili do strajku. Częściej podziękowanie z formułą poparcia. Nie-



Fot. Zbigniew Wróblewski

którzy czytają własne postulaty, wpisują się na listę, dostają numer porządkowy i przekazują MKS swoje listy uwierzytelniające, na przykład protokoły z zebrań załogi, na których podjęto solidarnościowe uchwały. [...] Lucyna [właśc. Łucja – przyp. M.S.] Plaugo nie nadąza z wciąganiem zakładów na listę, sprawy trudno załatwiać pośpiesznie, trzeba uszanować uroczysty nastrój przybyszy. To, co dla Warskiego jest już codziennością, dla nich się dopiero zaczyna”. Do strajkowego centrum podejmujące protest przedsiębiorstwa wysyłały swoich delegatów (ze względu na ograniczoną ilość miejsca w stoczniowej świetlicy większe zakłady reprezentowały w MKS dwie osoby, małe zaś tylko jedna), przy czym musieli oni utrzymywać stałą łączność z własnymi przedsiębiorstwami.

O ile przebywający na terenie samej stoczni mogli przysłuchiwać się obradom MKS przez stoczniowy radiowęzeł, to należało również zapewnić odpowiedni dopływ informacji do innych zakładów pracy biorących udział w proteście. W sytuacji, gdy strajkującym nie pozostawało nic innego, jak czekać na wyniki rozmów MKS z komisją rządową, dostęp do rzetelnej informacji był sprawą najwyższej wagi. Większość czasu przeciętnych uczestników strajków w trakcie ich trwania wypełniało właśnie wyczekiwanie na

świeże wieści z „Warskiego”. Długie czekanie i brak wiadomości o rozwoju wydarzeń negatywnie oddziaływało na załogi poszczególnych zakładów, z czego osoby odpowiedzialne za ich przekazywanie zdawały sobie sprawę. Wielu nagrywało obrady MKS na taśmy magnetofonowe, aby następnie móc odtworzyć je kolegom, do dostępnych obok świetlicy telefonów w przerwach obrad ustawiały się kolejki.

Atmosfera w „Warskim” za sprawą bliskości centrum wydarzeń różniła się od sytuacji w mniejszych zakładach pracy, gdzie pełne emocji oczekiwanie na telefon lub przybycie delegata wiązało się stanem ciągłego napięcia. Tak mówił o tym pracownik Zakładów Sprzętu Elektrogrzejnego „Selfa”, a jednocześnie członek MKS, Waldemar Ban: „Między tymi dwoma miejscami, stocznia i Selfą, jest wielka różnica. Człowiek przebywający w stoczni czuje się pewny, podładowany, przekonany, że wszystko się uda. Ta determinacja tych ludzi, te listy i wizyty solidarnościowe... Właśnie dopiero co taki podładowany pojechałem do siebie, do Selfy, a tam zupełnie inna atmosfera. Atmosfera taka, że nie wiadomo, może dzień, może dwa i wojska radzieckie na pewno wejdą, czołgami nas tu wszystkich przejadą, nie ma co rozmawiać. U nas jest w zakładzie paru dżentelme- ➔

➔ nów, którzy taką atmosferę sięją po cichu. Dopiero trzeba sięść z ludźmi, parę rzeczy wyjaśnić, a najlepiej wziąć taśmę z nagraniem ze stoczni, puścić ludziom fragmenty tej twardej dyskusji, umocnić ich”.

Dla uczestników strajków bardzo istotne było wsparcie otrzymywane „z zewnątrz”. Także i w tym przypadku górą byli strajkujący w „Warskim”, pod którego bramą licznie gromadzili się szczecińskimi chcący wyrazić swoje poparcie. Już sam wygląd bramy wskazywał przy tym, że dzieje się coś wyjątkowego: przyozdobiona kwiatami, flagami (narodowymi oraz żółto-białymi, papieskimi) obrazem Matki Boskiej oraz portretem papieża Jana Pawła II. Ludzie przychodzący pod stocznnię nie ograniczali się, bynajmniej, do wyrażania swojego poparcia w formie werbalnej. „Ludzie ci, – wspominał Marek Kokot – o różnych przekonaniach i

ce można było kupić duży, dwudaniowy obiad. W wielu przedsiębiorstwach funkcjonowały także zakładowe sklepy i bufety, w których strajkujący mogli zaopatrzyć się na własną rękę. Wsparcia udzielały inne zakłady pracy, zajmujące się produkcją żywności, np. piekarnie czy przedsiębiorstwa przetwórstwa rybnego: „Gryf”, „Certa”, oraz wspomniani ludzie przychodzący pod stocznioową bramę. W Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” strajkujący byli częstowani posiłkami na statkach czekających na zakończenie remontów przy stocznioowych nabrzeżach i na dokach. Żywność na strajki donosiły oczywiście także rodziny. Pracownik, który otrzymywał „paczkę żywnościową” od bliskich dzielił się często jej zawartością z kolegami, którzy nie mieli w Szczecinie nikogo, kto mógłby coś przynieść.

Problemu nie stanowiły również sprawy związane z higieną. W większo-

ków okupacyjnych. Panie strajkowały tylko podczas swojej zmiany, następnie udawały się do domów. Również w wielu przedsiębiorstwach, w których załoga decydowała się na okupację zakładu, kobietom pozwolono na taką „zmianową” formę udziału w proteście.

Wszyscy „szeregowi” uczestnicy strajków, zarówno okupacyjnych, zakładających nieprzerwaną obecność na terenie zakładów pracy, jak również zmianowych, stawiali przed zasadniczym pytaniem: w jaki sposób zorganizować sobie „czas wolny”, którym, jak rzadko, dysponowali w nadmiarze? Radzono sobie na różne sposoby, choć zbyt wielu rozrywek nie było. Grano w karty, warcaby, w zakładach położonych nad wodą zapaleńcy oddawali się wędkowaniu, w stocznioowej świetlicy oglądano telewizję, słuchano radia, czytano książki i gazety. Niektórzy z nudów, dla zabicia czasu, po-



Fot. Zbigniew Wróblewski



Fot. Zbigniew Wróblewski

zapatrywaniach (...) przynosili robotnikom nie wychodzącym przez wiele dni na zewnątrz (...): żywność, cieplejszą odzież przeciw chłodnym nocom, pieniądze na kupno w bufecie zakładowym, podawali przez bramę papierosy. Zresztą, ja także, nie wiedząc o tym, abym miał kogoś po tamtej stronie bramy, osobiście przekazałem pewną ilość jedzenia bezimiennym, nie mającym nikogo z krewnych w Szczecinie”.

Sprawy wyżywienia nie sprawiały na ogół strajkującym większych problemów. W wielu zakładach, w których protesty przybrały formę strajków okupacyjnych, działały stołówki, które nie przerywały pracy. Na początku strajku w „Warskim” przewodniczący MKS Marian Jurczyk ogłosił, że każdemu będzie przysługiwał jeden gorący posiłek dziennie. Za niewielkie pieniądze w stoczniowej stołów-

ści zakładów produkcyjnych funkcjonowały ogólnodostępne prysznice, z których mogli korzystać strajkujący. Spano na styropianie, poskładanych ubraniach roboczych, czy drewnianych gretingach spod prysznic (nie były one może zbyt wygodne, jednak pozwalały oddzielić się czymś od zimnej podłogi). Z czasem strajki ulegały swoistej profesjonalizacji: przybywało wygodnych materacy, koców, termosów, dzięki wsparciu z zewnątrz poprawiała się aprowizacja. Ludzie w naturalny sposób adaptowali się do trudnej sytuacji, która stawała się coraz bardziej powszednia.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że warunki strajku okupacyjnego były zdecydowanie bardziej dokuczliwe dla kobiet. W sfeminizowanych zakładach, jak np. Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Dana”, nie podejmowano zatem straj-

dejmowali drobne czynności związane z pracą, porządkowali swoje warsztaty, konserwowali narzędzia. Po katastrofie kolejowej pod Toruniem strajkujący w wielu zakładach oddawali krew dla ofiar wypadku.

Większość czasu wolnego zajmowały rozmowy. Sytuacja w wielu szczecińskich przedsiębiorstwach nie różniła się zasadniczo od tej, którą obserwował w Stoczni Gdańskiej brytyjski historyk i publicysta Timothy Garton Ash: „Godziny i dni schodziły na zawziętym dyskusowaniu. Robotnicy zbierali się w małych, ożywionych grupach, z których dobiegały słowa: »demokracja«, »równość«, »wolność« i »gówno«. [...] Poziom dyskusji był rozmaitym. Pamiętam jedną z nich, wyjątkowo zaciekle, czy mianowicie pewną ilość ofiarowanych strajkującym kurczaków należy jeszcze podtuczyć przez ➔

➔ kilka dni, czy raczej zarznąć od razu. Jednakże przywódcy strajku wykorzystywali te długie godziny na wbijanie strajkującym do głowy rzeczy najważniejszych: niezależne związki, prawo do strajków, od tego wszystko zależy...”

W Szczecinie wpływ na przebieg strajków osób zaangażowanych wcześniej w działalność opozycyjną, np. Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, a przez to mających większą wiedzę na temat tego rodzaju spraw, był nieporównanie mniejszy niż w Gdańsku. Za sprawą aktywności pojedynczych osób, świadomość polityczna strajkujących z dnia na dzień kształtowała się jednak na coraz wyższym poziomie.



Fot. Stefan Cieślak



Fot. Stefan Cieślak

Cytowana już dwójka dziennikarzy następująco opisywała swoje spotkanie z grupą robotników napotkanych podczas spaceru po stoczni na trzy dni przed zakończeniem strajku: „Nasza wycieczka próbuje przylgnąć do niewielkiej grupy, która słucha radia przed barakowozem. Pytamy o wolne związki zawodowe – czego spodziewają się po nich? Jeszcze parę dni temu Krystosiak [działacz WZZ – przyp. M.S.] musiał tłumaczyć istotę niezależnego ruchu związkowego sztabowi strajku. Dzisiaj już każdy szeregowiec umie ją wyłożyć. – Będą związki, będzie lepiej – oznajmia lakonicznie młody siłacz rozebrany do pasa. – Partia nie będzie nami tak kręcić. A starszy, bardzo zmarnowany i zmęczony robotnik o inteligentniejszej i szczerzej twarzy, mówi: U nas, żeby dostać mieszkanie, trzeba się zapisać do partii. Na liście przydziałów za jedno dziecko dają dwa punkty, a za partię trzy. – Jak to, za partię? – Partyjni mają pięć punktów za samą partyjność. Jawnie

się tego nie mówi, ale tak wychodzi, jak spojrzeć po listach. – Potężny młody robotnik przerywa starszemu: I tyś się musiał zapisać. – Zapisałem się – przyznaje starszy, z pochyloną głową, ale bez wstydu. – On nie miał wyjścia, musiał na to iść – zgadza się młody. Widać, że musieli już o tym rozmawiać”.

Pisząc o strajkowej codzienności nie należy zapominać o emocjach, jakie towarzyszyły strajkującym, atmosferze panującej na strajkach. Latem 1980 r. nikt nie mógł być całkowicie pewien pozytywnego finału protestu, jakim było podpisanie porozumień i obietnica spełnienia strajkowych postulatów. Dotychczasowe doświadczenia pokazywały, że władza ludowa w odpieraniu żądań niezadowolonych robotników potrafi sięgnąć nawet do najbardziej brutalnych środków. Doświadczeniem większości strajkujących był zatem lęk. Obawiano się, czy nie dojdzie do interwencji milicji lub wojska. Określone osoby podsycaly zresztą

na ten temat plotki. „Takie wiadomości – czytamy we wspomnieniach Krzysztofa Jagielskiego, przewodniczącego komitetu strajkowego w Polskich Liniach Oceanicznych – nie wpływały najlepiej na stan naszych i tak nadwerżonych nerwów. Takie »pewne wiadomości« miały nas załamać psychicznie, nakłonić do ustępstw czy szybkiego zakończenia rozmów z rządem. Sympatyczna starsza pani z działu zaopatrzenia poinformowała mnie, prosząc przy tym o dyskrecję, że sowieckie samoloty transportowe lądują na lotnisku w Stargardzie, gdzie jej mąż zatrudniony był na wieży kontrolnej. Znacznie później okazało się, że był milicjantem. Mimo woli podchodziłem do okna i wypatrywałem od strony portu barrek desantowych, a na wjeździe do miasta – kolumn pancernych”. Podobne „informacje” próbowano podsuwać przewodniczącemu MKS Marianowi Jurczykowi. Wśród „szeregowych” uczestników strajku w stoczni krążyły pogłoski, że wojsko przemalowuje swoje pojazdy na kolor niebieski, by wraz z milicją wziąć udział w siłowym tłumieniu protestów.

Wciąż żywa wśród strajkujących była pamięć tragicznego Grudnia '70. Jan Nowak, jeden z organizatorów strajku komunikacji miejskiej w Szczecinie, wspominał: „[...] baliśmy się, że ktoś może strzelić. Tarczy, pałek nie baliśmy się, tylko kul. Myślałem o odpowiedzialności swojej i mówiłem wszystkim – tylko na ochotnika! Mówiłem, może się powtórzyć rok siedemdziesiąty”.

Ażby mogły zostać podjęte jakiegokolwiek konstruktywne działania, strach musiała przewyciężyć odwaga, którą pomagał umacniać nastrój przyjaźni, wspólnoty, gotowości udzielania wzajemnej pomocy i wsparcia. Jak wspomina



Stefan Szarota, mistrz w „Gryfi”, podczas strajku dawało się odczuć między ludźmi prawdziwą solidarność. Strajkowano z nadzieją na lepsze jutro, w wierze, że coś może się zmienić. Nadzieja, szczególnie w mniejszych zakładach pracy, nie łączyła się jednak z przesadnym optymizmem. Mimo to uczestnicy strajków byli wytrwali w walce o swoje postulaty. Szczecińska SB meldowała przełożonym w Warszawie na temat sytuacji z „Warskim”: „wśród załogi występuje upór i zawziętość. Mówi się, że będą walczyć aż do zwycięstwa ponieważ tyle razy dali się oszukać i muszą mieć pewność, że taka sytuacja się nie powtórzy”.

Wraz z przedłużaniem się strajków nastroje wśród strajkujących ulegały jednak pogorszeniu. Ludziom coraz bardziej dawały się we znaki noce przesypiane w złych warunkach, ujawniało się przemęczenie, tęsknota za bliskimi, chęć powrotu do normalnego trybu życia. W ostatnich dniach protestu, w niektórych zakładach zaczęły pojawiać się napięcia związane z udzielaniem przez komitety strajkowe zezwoleń na wyjścia części pracowników do domów. Zdarzało się też, że ludzie nie wytrzymywali długotrwałego stresu związanego z uczestnictwem w strajkach. W jednym z meldunków szczecińskiej SB z 27 sierpnia znalazła się informacja, iż dwóch uczestników strajku w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji

Miejskiej zostało odwiezionych do szpitala z objawami zaburzeń psychicznych. Choć był to raczej odosobniony przypadek, ilustruje on, jak wielkiemu napięciu psychicznemu poddani byli strajkujący.

Opisując codzienność szczecińskiego Sierpnia '80 warto wyjść na chwilę ze strajkujących zakładów i zwrócić uwagę na panoramę miasta. Protesty nie pozostawały bez wpływu także na sytuację ludzi, którzy nie brali w nich udziału, czy, jak większość kobiet, strajkowały wspomnianym systemem „zmianowym”. Szczególnie dokuczliwą kwestią dla szczecinian był strajk komunikacji miejskiej. „Zacząła się – wspominała Teresa Grygłewska – prawdziwa wędrówka ludów. Ludzie szli i szli. Sły matki z małymi dziećmi [...], sły starsze dzieci i młodzież do szkoły, szli pojedynczy przechodnie do pracy. Na wszystkich twarzach malował się smutek i zatroskanie. Nikt jednak nie sarkał i nie narzekał. Jakaś ogólna atmosfera skupienia i powagi ogarnęła całe miasto”. Także na ulicach dawała o sobie znać wspomniana atmosfera solidarności. Właściciele prywatnych samochodów chętnie zatrzymywali się i podwozili przechodniów.

W okresie niepewności, jak potoczą się dalsze wydarzenia, ludzie starali się jakoś „zabezpieczyć” swoją sytuację. Jak często dzieje się w sytuacjach różnego rodzaju napięć społecznych, także i w

sierpniu 1980 r. w Szczecinie miało miejsce masowe wykupywanie towarów spożywczych. Zwiększony ruch w sklepach oznaczał także potrzebę dłuższego stania w uciążliwych kolejkach, które stanowiły w tym okresie stały element miejskiego krajobrazu.

Wszyscy szczecinianie odczuwali też nieprzyjemne skutki strajku Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, który na dłuższą metę mógł okazać się wręcz niebezpieczny. Przywoływana już Teresa Grygłewska, pracownica Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej, wspominała: „W tym czasie najbardziej dręczyła mnie sprawa MPO, które również strajkowało. Codziennie na trasie mojej wędrówki do zakładu pracy widziałam tu i ówdzie pękate zbiorniki ze śmieciami, których zawartość wysypywała się na zewnątrz. W miarę upływu dni, zbiorniki te coraz bardziej cuchnęły, a pod koniec strajku fetor był już nie do zniesienia. U zbiegu ul. Kopernika i pl. Dziecka droga moja wiodła tuż obok zbiornika. Przechodziłam tamtędy ze ściśniętym sercem. W każdej chwili przecież groziła miastu epidemia jakiejś groźnej choroby zakaźnej. My jako Woj. San. – Epid. byliśmy bezsilni. Nasze liczne interwencje, aby MPO wywoziło śmieci pozostawały bez echa”. Dopiero po interwencji MKS 28 sierpnia (strajk służb oczyszczania miasta trwał od 20 sierpnia) cztery śmieciarki zaczęły wywozić śmieci z posesji szpitalnych.

Rozładowanie ciężkiej atmosfery ostatnich dni strajku nadeszło 30 sierpnia. W momencie podpisywania historycznego dokumentu, czemu towarzyszyła ogromna radość i łzy szczęścia, mało kto myślał o mozolnej pracy, czekającej wszystkich, którzy pragnęli przyczynić się do realizacji wywalczonych postulatów i budowy nowego, niezależnego, samorządowego związku zawodowego, który dopiero za kilkanaście dni przybrał nazwę „Solidarność”. Na tę chwilę ważne było przede wszystkim, że wspólny, wielodniowy trud strajków, chyba nieco niespodziewanie, tworząc precedens na skalę całego bloku wschodniego, zakończył się sukcesem.

Michał Siedziako,
pracownik
Instytutu Pamięci Narodowej
Oddział w Szczecinie

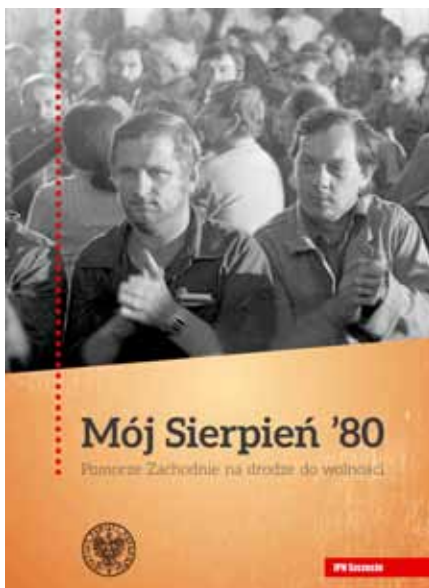
Artykuł opublikowany w kwartalniku „Pamięć i Przyszłość”, 2013, nr 4, s. 57-64.

35 wspomnień na 35-lecie „Solidarności”

Mija 35 lat od wydarzeń Sierpnia '80. Ten szczególny w historii naszego kraju miesiąc, kiedy w efekcie zbiorowego protestu doprowadzono do podpisania porozumień z komunistyczną władzą, okazał się przełomowy nie tylko dla samej Polski, ale również dla tysięcy indywidualnych biografii. Jak z perspektywy lat zapamiętali tamto „gorące” lato mieszkańcy Pomorza Zachodniego, jak wydarzenia mające wówczas miejsce wpłynęły na ich losy? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań odnaleźć można w najnowszej publikacji szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej.

W książce zatytułowanej „Mój Sierpień '80. Pomorze Zachodnie na drodze do wolności” oddano głos świadkom historii. Jest to bowiem zbiór 35 relacji, które stanowią przekaz indywidualnych doświadczeń zapisanych w retrospektywnych wspomnieniach uczestników Sierpnia '80 oraz tych, którzy włączyli się w szeroko rozumianą działalność opozycyjną. W książce znalazły się więc wspomnienia osób, które w subiektywnym odczuciu redaktorów stanowiły reprezentację szerokiego spektrum szczecińskich inicjatyw opozycyjnych oraz tych, które współtworzyły „Solidarność”, rozumianą jako wielki ruch społeczny na Pomorzu Zachodnim. Wśród autorów relacji odnaleźć można działaczy związku zawodowego, zarówno szczebla regionalnego, jak i zakładowego, członków Niezależnego Zrzeszenia Studentów, działaczy katolickich, głównie ze Szczecińskiego Klubu Katolików, przedstawicieli „Solidarności” rolniczej oraz uczestników opozycji przedsierpniowej. Każdą z relacji redaktorzy opatrzyli krótkim biogramem jej autora. Jednocześnie, mając wzgląd na jubileuszowy charakter publikacji, do wspomnień dołączono archiwalne zapisy wypowiedzi nieżyjących już Mariana Jurczyka i Aleksandra Krystosiaka – symboli szczecińskiego Sierpnia '80, przywódców Komitetów Strajkowych w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego oraz w Stoczni Remontowej „Parnica”, które zapoczątkowały falę protestów sierpniowych w Szczecinie.

Powstała w ten sposób książka stanowi świadectwo indywidualnych historii, a ich lektura staje się, czasami bardzo prywatną, opowieścią o ludzkich dylematach, motywacjach i przeżyciach. Dzięki temu całość publikacji tworzy bardzo zróżnicowaną mozaikę – zarówno pod względem treści, jak i formy. Zdaniem redaktorów, zainteresowany czytelnik otrzymał tym samym wieloaspektowy obraz Sierpnia '80. I choć



w wielu relacjach pojawiają się wątki wspólne, jak choćby podkreślenie wyjątkowej atmosfery społecznej, która towarzyszyła strajkom, to nie zabrakło również motywów do tej pory nieznanych. Warto także podkreślić, iż mają one charakter niepowtarzalny i pod tym względem z pewnością staną się ważnym źródłem dla historyków, będąc uzupełnieniem dotychczasowych ustaleń.

Co ciekawe, publikowane relacje nie ograniczają się *stricte* do okresu strajków 1980 r. Bywa, że ich chronologia rozpoczyna się jeszcze przed rokiem 1980 r. i trwa do przełomu ustrojowego, a nawet i dłużej. Autorzy relacji, na prośbę redaktorów, pokusili się bowiem o próbę refleksji i oceny wydarzeń sprzed lat. Ludzie, którzy często kosztem życia rodzinnego, kariery zawodowej i wielu innych wyrzeczeń, a niekiedy dotkliwych represji, zdecydowali się wówczas działać, mają do tego uzasadnione prawo. Obraz przeszłości, ale i współczesności, który wyłania się z lektury tej części relacji, siłą rzeczy nie może być obiektywny, jest natomiast interesujący i bez wątplenia bardzo emocjonalny. Dodatkowym atutem publikacji jest obfitość

zamieszczonej ikonografii, na którą w zdecydowanej większości składają się zdjęcia z prywatnych zbiorów.

Wypada na koniec podkreślić, że książka ta powstała z myślą o szerokim kręgu odbiorców. W pierwszym rzędzie stanowi formę podziękowania wszystkim uczestnikom strajków Sierpnia '80, ale także wcześniejszym i późniejszym działaczom opozycji antykomunistycznej w naszym regionie. Jednocześnie ma aspirację dotrzeć do czytelników, zwłaszcza młodych, dla których wydarzenia i realia lat osiemdziesiątych są dziś li tylko coraz odleglejszą historią. Zainteresowani odnajdą tam nie tyle wykaz faktów i dat, co opisy motywów, obaw, refleksji. Być może poczują też klimat tamtych dni, który z powodzeniem, starali się odtworzyć autorzy relacji. Na marginesie warto podkreślić, iż ważkim argumentem przemawiającym za koniecznością takiego właśnie utrwalenia ważnych dla historii naszego kraju i regionu wydarzeń, jest istota przemijania. Z biegiem lat dotarcie do wspomnień bezpośrednich uczestników wydarzeń będzie coraz trudniejsze, aż w końcu stanie się zupełnie niemożliwe. Dlatego, dziękując autorom za trud i pracę włożoną, we wcale niełatwy proces twórczy, zachęcamy wszystkich zainteresowanych do lektury.

**Magdalena Dźwigal,
pracownik
Instytutu Pamięi Narodowej
Oddział w Szczecinie**

PROMOCJA KSIĄŻKI
27 sierpnia, o godz. 18.00
Studio koncertowe S-1
im. J. Szyrockiego
Polskie Radio Szczecin
al. Wojska Polskiego 73

*Wszystkich zainteresowanych
serdecznie zapraszamy.*

Wszyscy jesteśmy dziećmi Solidarności

Fragmenty relacji zamieszczone w publikacji szczecińskiego oddziału IPN, pt. „Mój Sierpień '80. Pomorze Zachodnie na drodze do wolności” - wybór Magdalena Dźwiągł.

Grzegorz Durski

„Nie o to nam chodziło w sierpniu 1980 r.”

Sierpień 1980 r. zastał mnie w pracy, w poniedziałek przyszedłem do stoczni pierwszy raz po urlopie. Rano od kolegów otrzymałem informację, że w czasie śniadania o 9.30 ktoś przyjedzie na wydział i będziemy podejmowali decyzję o strajku. Poszliśmy jeszcze na statek, żeby zobaczyć, co dzieje się na nabrzeżu. Pracowałem wówczas w nadzorze. Zobaczyłem, że do kei przybija jakaś łajba. Później dowiedziałem się, że tą łódką przyplłynął m.in. Olek Krystosiak z kolegami z „Parnicy”. Byli bardzo zdziwieni, że u nas w „Warskim” nic się nie dzieje. Poinformowali nas, że u nich strajk trwa już od rana. U nas, w „Warskim”, zwyczajowo protesty zaczynały się ok. godz. 10, po przerwie śniadaniowej, kiedy *de facto* poszczególne wydziały stoczni i tak były unieruchomione. I rzeczywiście o tej porze na rurowni (W-4), na wydziale W-2, na moim wydziale W-7, czyli malarni okrętowej, zaczęli gromadzić się ludzie, którzy następnie uformowali się w pochód i podążyli w kierunku bramy stoczni. Można powiedzieć, że to był taki nasz stoczniowy zwyczaj rozpoczynania strajku od wieców przed bramą główną zakładu. I tym razem stało się podobnie.

Stanisław Kocjan

„Solidarność była cudownym darem Opatrzności”

19 sierpnia 1980 r. Byłem na miejscu. „Police” wydawały odgłosy normalnie działającego kombinatu, z kominów walił dym i otaczał mnie znajomy smród. Na moim wydziale dziwna cisza, żywego ducha na korytarzach, no to poszedłem do biura automatyków wydziałowych (światni młodzi inżynierowie); wszyscy byli na miejscu i z jakimiś uroczystymi minami. No bo wiesz – mówił Wiesiek Kasprzak – my tu wszyscy pracujemy, ale na noc nie idziemy do domów, bo strajkujemy, utrzymując produkcję. Zbaraniałem. To jakieś kpiny czy co... Męczyła mnie pokusa, aby wyrazić własne zdanie, ale milczałem i służyłem. Na szczęście tę trudną sytuację przerwał wpadający do pokoju Jasiu Mikołajczak. Wyraźnie zaferowany i podniecony powiedział, że w Zakładach powstał Komitet Strajkowy, ale diabli wiedzą co dalej robić. Nie musiał długo nalegać, bym zgodził się przyłączyć do strajku, no i może trochę pomóc. [...] Jedną z pierwszych spraw do załatwienia było wysłanie do dyrekcji Zakładów komunikatu o przejściu przez Komitet Strajkowy władzy na terenie kombinatu. Pisałem ten komunikat świadomy, że wkraczam na cieniutki i nieokreślony lód, ale taka jest logika tego rodzaju gry. Do dzisiaj nie potrafię zrozumieć tej cichej, ale powszechnej zgody na odgrywaną przeze mnie rolę w strajku.

Tomasz Zieliński

„Egzamin z polskości”

Myliłby się bardzo ktoś, kto by zakładał, że tak ważne wydarzenia miały dużą dynamikę. Przeciwnie, działo się niewiele, jak na wojnie pozycyjnej należało trwać i nie ustępować. Strajk błyskawicznie ogarnął cały Szczecin, w ciągu kilku dni stanęły największe zakłady, komunikacja miejska, a przedsiębiorstwa, które nie mogły przerwać pracy, manifestowały solidarność z protestującymi. Codziennie do stoczniowej stołówki wkraczały delegacje pracownicze deklarujące przyłączenie się do strajku, przyjmowane gromkimi brawami. Również pracujące zakłady przysyłały swoich przedstawicieli. Rosła liczba delegatów wypełniających stołówkę, coraz gorętsza stawała się atmosfera. Czekało na przybycie Komisji Rządowej.

Krążyłem między domem, redakcją i stoczną. Porządek dnia był mniej więcej taki: rano z domu do redakcji, potem do stoczni, gdzie spędzałem czas do wieczora, na noc do domu. W redakcji,

a właściwie w „Wersaliku”, otaczał mnie wianuszek co odważniejszych koleżanek i kolegów z pytaniami: „No co tam, co tam w stoczni?”. Zrobiłem sobie przerwę z pisaniem, właściwie mogłem pisać tylko o strajku, nic innego mnie nie interesowało, ale na to akurat mi nie pozwalano. Właściwie niczego ode mnie nie wymagano, dla szefostwa redakcji nie istniałem. W stoczni pilnie robiłem notatki, poznawałem ludzi, chłonałem strajkową atmosferę. Szczecin przemierzałem na piechotę, z Pomorzian, przez plac Hołdu Pruskiego do zakładu, i z powrotem, bo ani tramwaje, ani autobusy nie jeździły. Czasem tylko jacyś stoczniowi delegaci podrzucili mnie do domu.

Przemysław Fenrych

„Solidarność pokazała mi Polskę”

Pamiętam, że dominowały wówczas radość i nadzieja. Dziesięć lat po krwawym Grudniu '70 na ulicach i na placu przed stoczną nie czuło się strachu. Wspominam ten miesiąc także jako czas spontanicznej życzliwości. Tramwaje strajkowały, to był wówczas najbardziej dostrzegalny znak społecznego protestu, a przecież ta uciążliwość nie budziła w ludziach gniewu na niedogodności. Przeciwnie – znakiem czasu był samochód podjeżdżający do ludzi idących pieszo z peryferii miasta chodnikiem czy poboczem z propozycją podwiezienia. Ja przesiadłem się na rower, dzięki czemu poznałem lepiej miasto i różne miejsca protestu. W sierpniu 1980 r. Szczecin stał się dla mnie, do tej pory tęskniącego za rodzinnym Poznaniem, małą ojczyzną. Odtąd to jest moje miejsce na ziemi.

Maria Zarzycka

„Solidarność była spełnieniem idei mojego życia”

Po podpisaniu porozumień początkowo wszyscy rozeszli się do domów, a potem się zaczęło. W zakładzie panowało wielkie poruszenie. Na masówce wystąpiłam z gorącym wnioskiem o organizowanie wolnych związków zawodowych, otrzymałam aprobatę załogi. „No, teraz będziemy organizować związek – mówiliśmy – ale jak?” – nie bardzo wiedzieliśmy. Trzeba było biegać do Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego (MKR). A kto biegał? Oczywiście Zarzycka! Stamtąd miałam wszystko. Informacje, dokumenty, flagi Solidarności. Po te ostatnie były straszne kolejki

Mirosław Witkowski

„Mentalnie przestaliśmy być szarzy”

W sumie więc Solidarność była dla mnie cezurą, która podzieliła moją aktywność na tę sprzed Sierpnia, w wąskim gronie, w ograniczonych warunkach, czasem z poczuciem osamotnienia, i na tę po Sierpniu, po stanie wojennym – pracę w dużej grupie różnych środowisk społecznych: robotniczych, młodzieżowych, akademickich.

Kiedy zostałem internowany i przyszło mi spędzać czas w więzieniu z wieloma działaczami opozycji przedsierpniowej i solidarnościowymi, mogłem snuć plany i nawiązywać kontakty, które miały zaowocować w przyszłości. Mogłem też spotkać wielu ciekawych ludzi, budować nowe przyjaźnie. Wiedziałem wtedy, że praca nad ideami Sierpnia '80 nie została zakończona. Dlatego udział w aktywności opozycyjnej po stanie wojennym był już komfortowy, współpraca mogła objąć szeroką grupę ludzi.

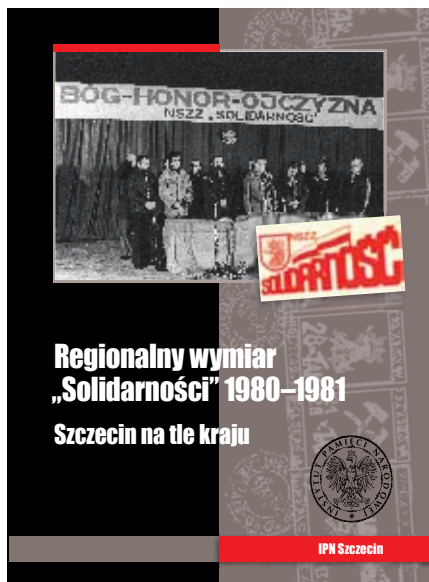
Tak więc Solidarność to dla mnie droga zmierzająca do kruszenia muru komunizmu. Dlatego postrzegałem ją jako klucz do wszystkich aktywności politycznych, jakie potem miały miejsce. Nawet tych działań opozycyjnych, które wydawały się nie mieć z nią wiele wspólnego. Stąd myślę, że wszyscy jesteśmy dziećmi Solidarności.

15-lecie IPN na 35-lecie „Solidarności”

W tym roku swoje okrągłe jubileusze obchodzą zarówno Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, jak i Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Zestawienie tych dwóch instytucji jest nieprzypadkowe. „Solidarność”, już u swojego zarania, odwoływała się do historii, dbając przede wszystkim o prawdziwy przekaz wydarzeń historycznych i pamięć historyczną.

Członkowie „Solidarności” podjęli się organizacji Wszechnicy związkowej. Poprzez odkłamywanie historii wyrażali swój szacunek do tradycji narodu polskiego. Dużą wagę przykładano m.in. do przypominania faktów związanych z mordem katyńskim. W Szczecinie i Gdańsku w sposób szczególnie dbano o godne upamiętnienie tragedii grudniowej roku 1970. Znalazło to swe odzwierciedlenie także w postulatach robotników strajkujących w sierpniu 1980 roku. Zainteresowanie historią najnowszą, jak wówczas mówiono - tą „prawdziwą historią”, owocowało licznymi wykładami w tym przedmiocie. Łamy pism solidarnościowych, zarówno tych wydawanych z debitem, jak tych służących do użytku związkowego, wypełniały się tematyką historyczną. Znaczna ich część ukazywała prawdę o trudnych relacjach polsko-sowieckich. Duże zainteresowanie tymi zagadnieniami powodowało, że w ramach „Solidarności” powoływano specjalne ciała mające zajmować się ich upowszechnianiem. Ośrodek Badań Społecznych „Solidarności”, powołany również w Szczecinie, miał zajmować się utrwalaniem „zwiewnych śladów zdarzeń dziejowych”. Brutalna noc z 13 grudnia 1981 roku przerwała tę działalność. Po odzyskaniu wolności w roku 1989 to zainteresowanie znalazło konsekwencje w życiu publicznym. Tematy dotąd pomijane pojawiły się na kartach polskich podręczników historii, szczególnie te dotyczące najnowszej historii naszego kraju. Znaczna część osób wywodzących się dawnej „Solidarności”, mająca wpływ na bieg wydarzeń w kraju uważała skalę zaniedbań na tym polu za wymagającą wsparcia działaniami instytucjonalnymi. Posłowie Sejmu RP III kadencji wsparli powołanie Instytutu Pamięci Narodowej, który swoją działalność rozpoczął w roku 2000. Na szczeciński oddział IPN musieliśmy poczekać jeszcze pięć lat i dopiero decyzja ministra sprawiedliwości o powołaniu Sądu Apelacyjnego w Szczecinie otworzyła Prezesowi IPN drogę do utworzenia tej placówki.

IPN, zgodnie ze swoją misją, zajmuje się najnowszą historią Polski oraz rachunkiem ze zbrodniami z czasów II wojny światowej i komunizmu. Jest on



także olbrzymim archiwum XX-wiecznej historii Polski, placówką badawczą i centrum edukacyjnym. Dorobek IPN w tym zakresie to 1794 publikacje, 453 wystawy, 817 konferencji i 30 edukacyjnych portali internetowych. Istotnym przedmiotem badań prowadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej są te, które dotyczą oporu społecznego w okresie 1976-1989, a w szczególności całego ruchu „Solidarności”.

Doceniając wysiłki poprzedników należy stwierdzić, że literatura dotycząca szczecińskiej „Solidarności” do momentu powołania Instytutu Pamięci Narodowej nie była zbyt okazała. Czytelnik czerpał informację na ten temat przede wszystkim z pracy Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego *Szczecin. Grudzień – Sierpień – Grudzień* oraz monografii Zdzisława Matusewicza *Szczecin 1980-1981. Rewolucja „Solidarności”*. Istotną rolę odegrały także prace Andrzeja Głowackiego – *Sierpień 1980 roku w Szczecinie* oraz opracowanie – *Rozmowy Komisji Rządowej pod przewodnictwem Kazimierza Barcikowskiego z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Szczecinie, według transmisji radiowęzła Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie w dniach 21–30 sierpnia 1980 r.* Nadal brakuje wyczerpującej monografii, która obejmowałaby całość funkcjonowania Związku w województwie szczecińskim – kolebce „Solidarności”. W pewnym sensie lukę tę wypełnia tekst Roberta Ko-

ścielnego i Artura Kubaja opublikowany w siedmiotomowej publikacji dotyczącej NSZZ „Solidarność” w latach 1980-1989, będącej owocem II etapu badań IPN dotyczących oporu społecznego w latach 1976-1989. Z kolei na temat „Solidarności” po wprowadzeniu stanu wojennego opublikowana została monografia Artura Kubaja *Nie wyrosli z marzeń. Szczecińska Podziemna Solidarność*. Szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej w ciągu dziesięciu lat swojego istnienia wydał kilkanaście publikacji dotyczących tej problematyki, przy czym wymienić tu wypada opracowania dotyczące strajku sierpniowego z 1988 roku: *Zarejestrujcie nam „Solidarność”, Nic tu nie jest nielegalne* oraz *Z archiwum szczecińskiego strajku sierpień 1988 rok. Ze zbiorów Andrzeja Milczanowskiego i Edwarda Radziejewicza; książkę dotyczącą wyborów z 1989 roku – Koniec pewnej epoki. Wybory parlamentarne 1989 roku w województwie szczecińskim w dokumentach*, tom studiów *Regionalny wymiar „Solidarności” 1980–1981. Szczecin na tle kraju*; opracowanie wspomnień *Dziennik z internowania: Goleniów - Wierzchowo Pomorskie – Strzebielinek (1981-1982)* (wspomnienia Tadeusza Dziechciowskiego); wywiad rzeka *Bez wątplenia było warto! Z Markiem Adamkiewiczem rozmawia Michał Siedziako* – książka nominowana do Nagrody Historycznej tygodnika *Polityka* oraz zawierający wiele niepowtarzalnych i wcześniej niepublikowanych zdjęć album *Stan wojenny w Szczecinie*. Warto także pamiętać o pracy szczecińskich historyków w przygotowywaniu haseł do *Encyklopedii Solidarności*, funkcjonującej już w internecie, oraz w wydanych dwóch z planowanych sześciu tomach *Encyklopedii*.

Z okazji XXXV jubileuszu „Solidarności” szczeciński oddział IPN wydał tomik *Mój Sierpień '80 Pomorze Zachodnie na drodze do wolności*, zawierający 35 wspomnień osób biorących udział w strajkach sierpniowych i w procesie tworzenia Związku - na pewno nie jest to ostatnie słowo w tej materii.

**Artur Kubaj,
pracownik
Instytutu Pamięci Narodowej
Oddział w Szczecinie**

NSZZ

Zarząd Regionu Pomorza Zachodniego

al. Wojska Polskiego 113, 70-483 Szczecin
Biuro ZR czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-1 6.00

Zarząd Regionu:

Faks
Internet
e-mail:

91 422 74 22, 91 423 37 79
91 422 47 39, 91 423 05 68
91 423 04 64
91 423 05 69
www.solidarnosc.szczecin.pl
solidarnosc@solidarnosc.szczecin.pl

Przewodniczący ZR

Mieczysław Jurek

Wiceprzewodniczący ZR

Dariusz Mądraszewski
tel. kom. 502 31 39 06
e-mail: madraszewski@solidarnosc.szczecin.pl

Biuro Pośrednictwa Pracy

Marek Sala
e-mail: msala@op.pl
e-mail: biuropracy@solidarnosc.szczecin.pl
tel: 91 422 74 22, 91 422 47 39

Organizatorzy związkowi

Wojciech Woźniak
e-mail: wojtek@solidarnosc.szczecin.pl

Biuro Konsultacyjno-Negocjacyjne

Przemysław Zgórzak
email: dzialprawny@solidarnosc.szczecin.pl

Kier. Biura Organizacyjnego ZR

Monika Czech
e-mail: dzialekoniczny@solidarnosc.szczecin.pl

Redakcja „Jedność”

Paulina Łątka
91 423 05 68
redakcja@solidarnosc.szczecin.pl

Sekretariat

Sylwia Kudelska

Biuro Sekcji Regionalnej Kobiet Pomorze Zachodnie (2 piętro)

zaprasza Panie w każdy wtorek od godz. 8 do 14, e-mail sekcjakobietszczecin@wp.pl

Biuro Sekcji Emerytów i Rencistów czw. 11.00-13.00

Związek Solidarności Polskich Kombatantów - wtorki 11.00-13.00

Konto: Kredyt Bank SA II/O Szczecin 36 1500 1722 1217 2006 0540 0000

wytnij i powieś w gablocie

„Jedność” - ukazuje się od 1980 roku

Redaktor naczelny: Paulina Łątka • Serwis fotograficzny: obsługa własna.

**Numer powstał przy współpracy
z Instytutem Pamięi Narodowej Oddział w Szczecinie**



Adres redakcji: 70-483 Szczecin, al. Wojska Polskiego 113, tel. 91 423 05 68, faks 91 423 05 69;

e-mail: redakcja@solidarnosc.szczecin.pl. Wydawca: NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Numer zamknięto: 13.08.2015 r. Do druku oddano 13.08.2015 r. Nakład 2000 egz. Skład i druk: „Dom Judy” sp. z o.o. Nowogard